

KONKRETY

nr 13

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 305)

31 MARCA 1978 r.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

◆ Czy w „Famabie” wystarczy przeczekać zastoń? — ZASTANAWIA SIĘ

KRZYSZTOF DĘBEK (STR. 4), KTÓRY PONADTO WRAZ Z

KRZYSZTOFEM RACZKOWIAKIEM RELACJONUJE **Przy-**

gotowania do prac polowych

(STR. 8—9)

◆ **Opieka nad dziećmi specjalnej troski** — JEST TEMATEM ARTYKUŁU

ANNY STOKROCKIEJ (STR. 7)

◆ **O planach piłkarzy Zagłębia przed wiosenną rundą** — PISAŁ ZYGMUNT ŁUSZCZ (STR. 11)

Amerykanie, którzy zupełnie nieźle zapaskudzili swój kraj za pomocą przemysłu, i w związku z tym mają lekkiego fioła na punkcie ochrony środowiska, stwierdzili, że tylko jedna trzecia technologii stosowanych w chemii jest mało uciążliwa dla przyrody. We wszystkich pozostałych trzeba stosować dodatkowe urządzenia chroniące. Do najbardziej uciążliwych należy produkcja kwasu siarkowego. W fabryce o wydajności 100 tysięcy ton H_2SO_4 rocznie w ciągu jednej tylko godziny emituje się 30 tysięcy metrów sześciennych gazów odlotowych o dużej zawartości tlenków siarki — SO_2 i SO_3 .

Jaki to wszystko ma związek z miedzią i jej przetwórstwem? Dość duży. Huty miedzi bowiem, prócz technologii ogniowych i elektrochemicznych, uprawiają również technologie chemiczne. Właśnie produkcję kwasu siarkowego.

Strona 10



Fot. Tadeusz Drankowski

ŚMIERDZĄCA
SPRAWA

Andrzej Łapiński

AKTYWIZACJA EKSPORTU i racjonalizacji importu do roku 1980, ocena realizacji wniosków Egzekutywy KW w sprawie funkcjonowania spółdzielczości pracy w nowej strukturze organizacyjnej z uwzględnieniem produkcji rynkowej i usług dla ludności, — to tematy czwartkowego (30 bm.) posiedzenia Egzekutywy KW PZPR, któremu przewodniczył I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Legnicy Stanisław Cieślak.

W II FORUM HARCERSKIEJ SŁUŻBY POLSCE SOCJALISTYCZNEJ, które odbyło się w Warszawie, wzięło udział pięciu harcerzy z naszego województwa. Uczestnicy obrad dyskutowali nad wszystkimi najważniejszymi problemami młodego pokolenia: o idealach współczesnego człowieka, miejscu młodych w organizacji, szkole, rodzinie, zakładzie pracy, o stosunku ich do najistotniejszych spraw kraju. Nasi delegaci mówili o problemach młodzieżowej kadry instruktorskiej, w ZHP i o współdziałaniu drużyn HSPS i ZSMP w zakładach pracy i dziedzinie orientacji zawodowej uczniów i adaptacji społeczno-zawodowej absolwentów szkół zawodowych.

PRZYBYWA OFIARODAWCÓW na koncie budowy Pomnika Męczeństwa Dzieci Głogowskich. Niedawno do ich grona dołączyli pracownicy Wydziału Metalurgicznego Huty Mie-dzi „Głogów”, którzy przekazali na konto 5800 zł. Jednocześnie załoga tego wydziału zadekla-rowała udział w czynie społecznym przy budo-wie pomnika.

KOLEJNA INICJATYWA wzmożonego wy-dobycia w ZG „Polkowice” zatacza coraz szer-sze kręgi. W dniach od 16—19 bm. załogi od-działów G-14 i G-23 wydobyły dodatkowo 2540 ton rudy ponad ustalone zadania dobowe, a 22 marca załoga oddziału G-21 włączyła się do współzawodnictwa wydobywając ponad plan 1150 ton rudy miedzi. Ambitna załoga zapo-wiada, że nie jest to jeszcze jej ostatnie sło-wo we współzawodnictwie.

SESJĘ POPULARNONAUKOWĄ „Wkład or-ganizacji młodzieżowej w dzieło zagospodaro-wania Dolnego Śląska” organizuje w kwietniu, w ramach akcji „Dokument” Rada Wojewódzka ZSMP w Legnicy. Rada wojewódzka prosi więc wszystkich działaczy byłych organizacji młodzieżowych o włączenie się w przygotowa-nie sesji.

NIE WARTO ZBYT SZYBKO pozbywać się bonów premiovych PKO, bo można stracić szansę wysokiej wygranej — mogłyby powie-dzieć dwie mieszkanki województwa legnickiego. Kiedy bowiem przyszły wymienić na gotówkę bony, które otrzymały w ubiegłym roku w swoich zakładach w ramach wypłat z funduszu nagród okazało się, że od kilku mie-sięcy czekają na nie wysokie wygrane — 200 tys. i 100 tys. zł. Warto było się nie spieszyć.

ORYGINALNA METODĘ hodowli zboża za-stosowała ostatnio WWSiG w Ruzowicach na-leżąca do WZGS w Legnicy. Wystarczy wrzu-cić kilka ziaren zboża do butelki z wody mi-neralnej „Głogowianka” i efekt doskonały. W zachwyt nie wpadła jednak pani Halina M., która wspomnianą wodą, kupioną przed świętami w Legnicy w sklepie WSS „Społem” nr 125 przy ul. Korczaka 20, zamierzała ura-czyć swoich gości.

POSTANOWILIŚMY sprawić wszystkim na-szym czytelnikom i sympatykom wiosenny prezent. Będą nim „Konkrety” w nowej szacie graficznej, zwiększonym formacie i objętości 32 strony — wszystko w kolorze. Rewelacyjnie niska cena — 3 złote! O nowe, kolorowe „Kon-krety” pytajcie we wszystkich kioskach „Ru-chu” już od jutra.

Pod wysokim protektoratem pre-miera, Piotra Jaroszewicza, ogło-szony został V Ogólnopolski Kon-kurs Dobrej Roboty. Ten termin — „Dobra robota” — wymyślony przez znakomitego filozofa i prak-seologa, Tadeusza Kotarbińskiego, został na stałe wprowadzony do je-zyka polskiego i praktyki gospo-darczej w kraju. Oznacza przede wszystkim pracę wykonywaną stale na niezmiennym wysokim pozo-mie jakości. Taka jest właśnie idea konkursów DO-RO. Przynoszą one gospodarce narodowej milionowe pożytki, ale także i coś więcej — utrwalają pewne pozytywne przy-zwyczajenia: systematyczność, obo-wiązkowość i odpowiedzialność.

V konkurs trwać będzie do koń-ca roku 1979, i udział w nim mo-gą brać wszelkie zakłady pracy — tak działające w sferze produkcji materialnej, jak i budownictwa, transportu czy usług. Nadrzędnym celem konkursu jest szeroka po-prawa efektywności gospodarowa-nia, która oczywiście znaleźć mu-si swoje odbicie w działalności eko-nomiczno-finansowej jak i techni-czno-produkcyjnej.

Oceny działalności przedsię-biorstw biorących udział w kon-kursie dokonają w terminie do 30 kwietnia 1979 komisje wojewódzkie. Najlepsze zakłady wezmą u-dział w II etapie konkursu DO-RO, który rozstrzygnięty zostanie do 31

DOBRA ROBOTA

maja 1980. Główna Komisja Kon-kursowa brać będzie między inny-mi pod uwagę — opinie zjedno-czeń lub innych jednostek nadrzędnych o działalności podległych przedsiębiorstw, opinie użytkowników i odbiorców o poziomie ja-kości usług i wyrobów, publika-cje w prasie, radiu i telewizji.

W pierwszym etapie zostaną przez wojewódzkie komisje kon-kursowe przyznane nagrody I i II stopnia — odpowiednio 300 i 150

tysięcy złotych, w etapie II — 1,2 miliona i 700 tysięcy. Ponadto wy-różniające się przedsiębiorstwa otrzymają tytuł „Zakładu Dobrej Roboty”, zaś laureaci — uprawnie-nia do umieszczania na wyrobach przez siebie produkowanych i kie-rowanych do obrotu wewnętrzne-go znaku „DO-RO 1979”.

W poprzednim, IV konkursie, brało udział zaledwie 28 zakładów naszego regionu. W V organizato-rzy planują udział około 200. Uru-chomione zostaną punkty informa-cyjne i konsultacyjne, przeprowa-dzi się szeroką akcję popularyzu-jącą konkurs. W składzie komite-tu organizacyjnego znajdują się przedstawiciele najważniejszych zakładów przemysłowych woje-wództwa, NOT-u, WKTiR-u, WRZZ, prasy, Towarzystwa Eko-nomicznego i Towarzystwa Nau-kowego Organizacji i Kierowania. Nasz tygodnik będzie na bieżąco informował o wszystkich sprawach związanych z konkursem.

(L)

DLA NASZEGO ZDROWIA

Stale wzrastają kwoty wpływające na konto Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. O ile w 1976 r. mieszkańcy województwa legnickiego wpłacili 28,9 mln zł, to w roku ubiegłym — już 36,5 miliona. Najlepsze wyniki uzyskano w gmi-nach: Krotoszyce, Jerzmanowa, Paszowice, Milko-wice, Ruja, Męcinka, Prochowice, Wądroże Wiel-kie i Pęcław. Jeżeli chodzi o zakłady pracy, to na szczególną pochwałę zasługuje dodatkowe zobow-wiązanie załogi ZG „Rudna”, która poza normal-nymi świadczeniami przekazała na konto NFOZ 16 tysięcy zł.

Podobnie wyróżnić należy rolników z gminy Za-grodno, którzy — poza wpłatami regulaminowymi — przekazali dodatkowo 400 tys. zł.

Za cztery miesiące, 26 lipca, roz-poczyna się w Hawanie XI Świa-towy Festiwal Młodzieży i Studen-tów, w którym uczestniczyć będzie 450-osobowa reprezentacja Polski. W grupie tej będzie czterech przed-stawicieli województwa legnickiego — harcerzy i ZSMP-owców. W przygotowaniach do festiwalu u-czestniczą jednak wszyscy członko-wie obu organizacji. Młodzież gro-madzi pieniądze na Fundusz Fe-stiwalowy, podejmuje dodatkowe zobowiązania produkcyjne, garnie się do czynów społecznych, zaj-muje się zbórką surowców wtór-nych, porządkowaniem miast i o-siedli. Na naszym koncie festiwa-lowym znajduje się obecnie ponad 160 tys. złotych (w kraju — 13,5 mln).

Trwa szeroka akcja popularyzu-jąca ruch festiwalowy, jego trady-cje i teraźniejszość. Młodzież po-znaje postępowe organizacje mło-dzieżowe z całego świata. W har-cerskich Klubach Przyjaźni ist-

HAWANA '78

niejących w większości szkół województwa harcerze zapoznają się z problemami, jakimi żyją ich rówieśnicy w krajach Trzeciego Świata, nawiązują korespondencję z pionierami kubańskimi. Popular-ną formą zdobywania wiedzy o

Dzięki dobrym wynikom w zbiorce na NFOZ w Legnickim wyraźnie powiększy się baza służby zdrowia. Plan inwestycyjny ze środków NFOZ do 1980 r. przewiduje wydatkowanie 288,8 mln zł, w tym 100 milionów — to dotacja Krajowego Komitetu NFOZ. Ze środków tych wybuduje się m.in. szpital wojewódzki na 610 łóżek w Legnicy, więk-sze ośrodki zdrowia w Kościelcu, Trzebnicach, Zagrodnie, Mściwojowie i Warcie Bolesławieckiej, budynek diagnostyczny dla Szpitala Miejskiego w Lubinie, obiekty dla Szpitala Zakaźnego w Legni-cy i Przychodni Rejonowej w Prochowicach.

Przypomnieć też należy, że w ub. roku ze środ-ków NFOZ zakupiono nowoczesne urządzenia i aparaturę medyczną, a w sierpniu w Jaworze od-dano do użytku dom rencistów.

kraju gospodarzy festiwalu są kon-kursy, spotkania z ludźmi, którzy byli na Kubie, oglądanie dokumen-talnych i fabularnych filmów o tym kraju.

Akcenty festiwalowe obecne są we wszystkich większych przed-sięwzięciach polskiego ruchu mło-dzieżowego. Tegoroczna „Wicsna Czynów” przyniesie nowe złotych-ki na fundusz; w maju, w czasie Wojewódzkiego Święta Młodości odbywać się będą młodzieżowe koncerty solidarności (wystąpią w nich amatorskie zespoły wokalo-no-muzyczne, laureaci konkursów i festiwalu piosenki), a w czasie Har-cerskiej Akcji Letniej na czas trwania festiwalu zaplanowano Dni Kuby na wszystkich obozach. (est)

FORUM SPÓŁDZIELCÓW

Na czoło społecznych problemów w roku minionym niewątpliwie wysunęło się zaopatrzenie rynku. Podjęto wiele wysiłków dla po-prawy sytuacji rynkowej, przede wszystkim poprzez lepsze wykorzy-stanie możliwości wzrostu produk-cji towarów — żywnościowych i przemysłowych. W roku 1977 zwiększono — ponad plan — stawy artykułów przemysłowych, 13 miliardów złotych, a żywności-owych o 10 miliardów.

Przewidziane na rok 1978 do-stawy towarów rynkowych są o 10 proc. wyższe niż w roku ubieg-łym. Na terenie naszego wojewódz-twa odpowiedzialna za handel i dystrybucję artykułów żywności-owych instytucją jest WSS „Spo-łem”. Spółdzielnia Spożywców, po-dzielona na pięć oddziałów — w Legnicy, Lubinie, Głogowie, Jawo-rze i Złotorzy — zatrudnia 5 200 osób, dysponuje siecią 406 placó-wek sklepowych i sprzedaje w ro-ku towarów za niemal 2,9 miliard-a złotych. Prowadzi również dzia-łalność gastronomiczną w ponad 160 zakładach — otwartych i zam-kniętych. Dysponuje też własnym zapleczem produkcyjnym — pie-karniami, ciastkarniami, masarnia-mi, ma garmazernie i wytwórnie wód gazowanych. Świadczy wresz-cie usługi dla ludności — m. in. w ośrodkach „Praktyczna Pań-szyna” — poprzez dostawy towarów do mów klientów.

Na co skarżą się handlowcy na-szego województwa? Przeszkodą w prawidłowym funkcjonowaniu wielu placówek jest nadmierna ro-tacja pracowników. Znaczna część młodych pracowników, po pół roku, czy roku, szuka pracy gdzie in-dziej. Praca w handlu jest po pro-stu ciężka i, niestety, nie najwyżej płatna. Jest również ciągle za mało w stosunku do potrzeb, punktów sprzedaży. Nowe placówki są od-dawane z opóźnieniami, a plan in-westycyjny na rok ubiegły, wyko-nany tylko w 85 procentach. Od-lat ciągnie się też budowa Spół-dzielczego Domu Towarowego w Legnicy. Po zmianie wykonawcy — prace przejął niedawno Zakład Remontowo-Budowlany KGHM z Lubina — jest nadzieja, że w tym roku ta potrzebna placówka odda-na zostanie miastu.

3 kwietnia spółdzielcy „Społem” z województwa legnickiego spoty-kają się na swoim corocznym zgro-madzeniu. Radzić będą o swoich ważnych sprawach, które jednak nie są tylko ich sprawami. Bowiem ulepszenie działalności handlu — ży nam wszystkim na sercu. (L)

MIASTO TRADYCJI I POSTĘPU



Osiedle Hutnik I.

Jest Głogów typową wizytówką przemian dokonanych w minionych latach w całym kraju. Dla naszego województwa miasto to jest symbolem postępu spowodowanego przez miedź. Ale też niewiele jest miejsc tak silnie związanych z polskością tych ziem. Z pozo-

To co dało się uratować — uratowano. Na gruzach wyrosły nowe domy. I pewnie odbudowa szłaby normalnym torem, gdyby nie miedź, która pozmięła mocno zaklepane wcześniej plany. Oto bowiem w latach sześćdziesiątych zapada decyzja o budowie Huty

Fot. Archiwum

II. Rusza budowa drugiej huty. Znowu przybywa ludzi. Przystępuje się do wstępnej realizacji nowego osiedla Kopernika.

Ale nie tylko o mieszkaniach myśłano w Głogowie przed laty piętnastu, dziesięciu. Gospodarze miasta zadbali, by stał też hotel z prawdziwego zdarzenia, by powstało kino na 600 miejsc, by wybudowano ośrodek kultury. Bolączką powstających błyskawicznie osiedli były niedostatki w sieci handlowej. Ale i ten mankament powoli zanika.

W blisko już czterdziestosiętnym Głogowie na każdym kroku spotkać można kontrast starego z nowym. Stare miasto swą urodą skutecznie przeciwstawia się nowym blokom. Trzydziestą trzecią rocznicę wyzwolenia głogowianie będą obchodzić z wielkim bagażem dokonań, ale też świadomością, jak wiele jeszcze jest w ich mieście do zrobienia.

W podręcznikach historii Głogów zyskał miano miasta niepokonanego które skutecznie potrafiło oprzeć się niejednej burzy dziejowej. Mieli w tym także swój udział i najmłodsi obywatele grodu. Im też poświęcony zostanie pomnik, który stanie w Głogowie w niedługim czasie.

Motorem większości zmian jest miedź. Ona też nadawać będzie ton najbliższemu i dalszemu perspektywom rozwoju miasta. Dumnego z osiągnięć i niepokonanego przez dziejowe burze...

(pac)



W Głogowie, podobnie jak w innych miastach województwa legnickiego, sporo się ostatnio buduje. Na zdjęciu: Zbliżająca się już ku końcowi budowa przedszkola na osiedlu „Chrobry”, którego wykonawcą jest GPB. Wartość prac budowlanych wynosi około 5,6 mln zł, a na wyposażenie przedszkola przeznaczono 1,2 mln zł. Po- mieści ono 120 dzieci i zostanie oddane do użytku na przełomie kwietnia i maja br.

Fot. Z. Tankiewicz

gi wojennej ocalały ledwie szczątki wspaniałej architektury. Zmasowana wymiana ognia obróciła w gruzy beczenne perły starych budowli. A jednak miasto wyrosło z popiołów. Potrafiło przyciągnąć pod swe nie zawsze całe dachy wielu zapaleńców, którzy pokochali Głogów, wkładając w jego odbudowę wiele sił. Czyż lepszemu trzeba dowodu na ukochanie miasta!?

Miedzi „Głogów I”. Z pierwszym spustem miedzi Głogów (historyczny) staje się miastem nowoczesnego przemysłu. Głogowianie mają powód do dumy, ale też kłopot z mieszkaniem dla napływających masowo fachowców. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych notuje się niesłychany wprost przyrost izb mieszkalnych. Powstają kolejne osiedla Hutnik I i Hutnik



Miłość do swojego miasta można wyrazić w różny sposób, również dbając o jego czystość i estetykę. Na zdjęciu: Uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie podczas wiosennych prac porządkowych wokół swojej szkoły.

Fot. Z. Tankiewicz

KOMENTARZ

Każdy z nas co dzień jest świadkiem lub uczestnikiem wielu scysji i zatargów. Nieraz awanturę wywołuje głupstwo: jedna pani w biurze chce otworzyć okno, na co druga reaguje od razu histerycznym krzykiem, że nie ma zamiaru dla czyjejś wygody nabawić się przeziębienia.

W takich i podobnych przypadkach niepotrzebna scysja można, przy odrobinie wzajemnego zrozumienia i kultury, załatwić po prostu przez kompromis. Dążenie do unikania i rozładowywania konfliktów — to

DOBRE I ZŁE KONFLIKTY

sprawa bardzo ważna dla dobrej pracy w zakładzie. Bo zatargi między ludźmi zatrzymują atmosferę, rodzą napięcia, niepotrzebne stresy i działają przeważnie destrukcyjnie na wydajność i jakość pracy.

O klimacie uprzejmości i ludzkich stosunkach w pracy mówimy od wielu lat. Ale same apele nie wystarczają. Ważne jest także usuwanie obiektywnych źródeł napięć i konfliktów. Przede wszystkim modernizacja zakładów, czystość, higiena, estetyka, wentylacja hal fabrycznych, wyciszenie hałasu itp., poczynania znakomicie służą tej sprawie. Nowe zasady polityki socjalnej w zakładach, wielkie nakłady na odpoczynek i rekreację, bhp, stołówki, żłobki i przedszkola zakładowe — to dobry, choć pozornie odległy lek przeciw konfliktom.

Ale nawet w najnowocześniejszej fabryce dochodzi nieraz do gorszących zatargów na tle niesprawiedliwego podziału premii, kumoterstwa, niesprawiedliwości i łamania socjalistycznych norm współżycia. Konflikty te jeszcze bardziej destrukcyjnie wpływają na pracę zakładu.

Nie wszystkie jednak konflikty są niepotrzebne i szkodliwe, mogą być także konflikty twórcze. A takie w dzisiejszej epoce roją się w Polsce często w sposób nieuchronny. Zakup nowych licencji, wprowadzanie supernowoczesnych technologii, pociąga za sobą konflikt między zwolennikami pracy starymi metodami, a nowatorami, myślącymi już kategoriami XXI wieku.

Jest rzeczą nieuniknioną, a nawet potrzebną, aby ludzie, którzy nie potrafią przystosować się do nowych wymagań technologii, organizacji pracy, ustępowali innym, bardziej kompetentnym, znającym się na rzeczy. Nie jest to jednak konflikt ludzi starszych z młodszymi, przebiega nie między pokoleniami, lecz po prostu między dyletantami a fachowcami. Chodzi tu jednak nie tylko o znajomość zasad kierowania mechanizmami i procesami wytwórczymi. Chodzi także o nowatorów w dziedzinie metod kierowania ludźmi. W nowych warunkach ani tępy autokratyzm, sprowadzający zarządzanie do wydawania rozkazów, ani odhumanizowany technokratyzm nie mają racji bytu.

Powstaje więc pytanie — jak w praktyce ustosunkowywać się do różnych sytuacji brzemiennej w konflikty. Są ludzie, którzy — być może w dobrej wierze — pragną uniknąć konfliktów za wszelką cenę. Tacy zawsze cenią święty spokój. Kiedy na zebraniu ktoś nie zgadza się z przedmówcą, oni zaraz wolają:

— Tylko bez polemiki...

Kiedy ktoś uczciwy, kto w klimacie bagienka i pokornego milczenia nie jest w stanie podjąć walki z kliką i korzystając z obecności przedstawiciela wyższej instancji wygarnie prawdę o złych stosunkach w przedsiębiorstwie, oni oburzają się:

— Jak tak można? Przy obecnych? Brudną bieliznę, należy prać w domu bez gości! Zły to ptak, co własne gniazdo kala...

Tego rodzaju argumenty czasami znajdują posłuch nawet u przyzwolonych ludzi, którzy jednak niewłaściwie rozumieją sens solidarności i jedności załogi.

A przecież taki człowiek, który doprowadza do ujawnienia podskórnie istniejącego konfliktu, działa jak chirurg przecinając ostrym lancetem nabrzmiały wrzód. Jak chirurg oczyszczający organizm od bakterii ropnych, tak on oczyszcza wewnętrzne życie zakładu od szkodliwych społecznie bakterii.

Dlaczego więc tego typu ludzi, nierzadko chirurgów życia społecznego, zakładowego, traktuje się jak szkodliwych mąciwodów i rozrabiaczy?!

JAN SAPLEWICZ

W STYCZNIU i lutym pracownicy „Famaby” mieli średnie zarobki niższe niż zwykle o około 700 złotych. Tak wśród załogi objawily się skutki braku blach oraz specjalnego drutu do spawania nowoczesnych wysięgników. O ile jednak robotnicy nadrobią sobie teraz nadgodzinami, o tyle Famaba już na swoje nie wyjdzie. Dwóch straconych miesięcy odrobić się nie da — mniej będzie w kraju dźwigów z głogowskiej fabryki. Dla kadry kierowniczej zakładu początek roku 1978 upłynął pod znakiem rozwiązywania nie znanych tu jeszcze — a i w kraju rzadkich — problemów: co zrobić, gdy roboty zabrakło — z planami i setkami ludzi zatrudnionych na wydziałach produkcyjnych.

Już pod koniec ubiegłego roku było wiadomo, że z blachą będą trudności. Szefowie Famaby, a także ich szefowie ze zjednoczenia siedzieli więc u szefów Huty im. Lenina i złote góry obiecywali za blachę. „Złoto przyjmę — ale blachy dać nie mogę bo nie mam” — odpowiadał dyrektor huty i rozkładał ręce. Na nic zdały się kuszące propozycje, zawodziły niezawodne sposoby znane z „Uszczelki” i w Famabie też znane.

— Kochani, mam dźwig, a wy macie blachę, może pohandlujemy — błagał kiedyś dyrektor Wróblewski, odpowiedzialny za handlowe sprawy w Famabie. Ale była to inna huta, inna blacha i może dlatego wtedy udało się dyrektorowi Wróblewskiemu załatwić dźwig, a hucie — blachę. Obecnie w podkrakowskiej hucie na próżno błagano.

Skutkiem tego w czwartym kwartale ubiegłego roku zabrakło w Famabie 225 ton do planowych dostaw blachy, co stanowiło jedną trzecią ogólnego zapotrzebowania na blachę z Huty im. Lenina. Do produkcji na pierwszy kwartał roku bieżącego potrzeba było 700 ton blach. Do 25 lutego nie przybyła z Nowej Huty do Głogowa ani jedna tona...

— Prawdę chce pan usłyszeć? To panu powiem: dwadzieścia cztery lata tu robię, ale takiego bałaganu jeszcze nie widziałem — powiedział Józef Grek — Jak to jaki bałagan? Kiedy człowiekowi trzy razy w ciągu dnia robotę zmieniają, to co to jest? Ani porobić, ani zarobić. I tak się człęk szweda po wydziale: tu na trzy godziny robota, tu na dwie, i znowu nic. Zresztą, szkoda gadać... Wiadomo, że jak nie było z czego robić, to i roboty nie było.

Plan produkcji na pierwszy kwartał przewidywał zrobienie 15 wysięgników 40-tonowych oraz żuraw: piętnaście 16-tonowych, 81 dziesięciotonowych i 235 sześciotonowych. Przez dwa miesiące kwartału udało się zrobić zaledwie cztery wysięgniki i osiem żurawi 16-tonowych, pięćdziesiąt cztery 10-tonowych i dziewięćdziesiąt sześciotonowych. Jak wynika z powyższego zestawienia, tylko 10-tonowe żurawie produkowano zgodnie z planem; w produkcji pozostałych zaległości są ogromne. I pewnie pociągnęłoby to za sobą dość nieprzyjemne dla zakładu konsekwencje, jak każde niewykonanie planu, gdyby nie przewidujące posunięcie dyrekcji, która

plan skorygowała. W ten sposób zakład swoje plany wykonuje, tyle że mniejsze.

Ale zmiana planów w Famabie zupełnie nie dotyczy kooperantów. Trudno przecież wymagać, żeby na przykład fabryka samochodów w Starachowicach dostosowywała swoją produkcję do kłopotów fabryki w Głogowie. Stąd też na placu stoi około 70 podwozi ze Starachowic, które przychodziły planowo, lecz których nie można było planowo zagospodarować. W ten sposób zamrożono ponad 33 mln złotych, od których trzeba płać odsetki. Będzie to kosztowało Famabę ponad 600 tysięcy!

Zmiana planu nie mogła też oczywiście pociągnąć za sobą zmiany zatrudnienia. Trzeba więc było szukać ludziom roboty i trzeba było płać postojowe, jeżeli się tej roboty nie znalazło. W styczniu

Kierownik wydziału konstrukcyjno-spawalniczego Czesław Hrynkiwicz: — Nam do spawania potrzebny jest specjalny drut sprowadzany z Holandii. Zabrakło go w styczniu i lutym. Można ten drut zastąpić elektrodami, ale zamiast jednego spawacza tę samą robotę wykonuje trzech ludzi. I wykonuje ją dwa razy dłużej. W takich warunkach trudno marzyć o wykonaniu zadań planowych.

Dyrektor Wróblewski: — Rocznie potrzeba nam do spawania wysięgników teleskopowych 26 ton drutu, co kosztuje około pół miliona złotych dewizowych. Drut otrzymaliśmy dopiero w marcu z Centrali Handlu Zagranicznego „Uniwersal”. Jednakże CHZ zakontraktowała tylko 15 ton...

Brak drutu w styczniu i lutym spowodowany był niezwykle po-

można też pocieszać się odwrotnie: nie będzie drutu, to i cylindry niepotrzebne.

Żeby zaś dokończyć o planowych niewiadomych, wspomnieć trzeba konieczność o płytkach teflonowych sprowadzanych z ZSRR. Famabie trzeba 15 ton teflonu i jest to prawie tyle, ile w ogóle sprowadzono do kraju (dyrektor Wróblewski ma precyzyjne informacje, bo właśnie wrócił z hurtowni), a przecież Famaba nie jest jedynym zakładem w Polsce potrzebującym teflonu. Tak więc nieaktualne mogą się okazać problemy z drutem i cylindrami, jeżeli zabraknie teflonu...

Naczelnym zadaniem całej gospodarki jest w tej chwili maksymalne zwiększanie efektywności gospodarowania. Zagadnieniu temu poświęca się szczególnie dużo uwagi i jest to obowiązkiem każdego szczebla zarządzania. Temat ten był mocno akcentowany w czasie obrad II Krajowej Konferencji Partyjnej. Zaś nie może być właściwego gospodarowania, skoro nie będzie precyzyjnego, zgodnego z realnymi możliwościami, planu. Ułożenie i zatwierdzenie planu produkcji, w którym zaszankuje jakikolwiek z jego elementów — doprowadzić musi do marnotrawstwa pozostałych. W wypadku Famaby plan nie odzwierciedla — i, co gorsze, nadal nie odzwierciedla — rzeczywistych możliwości kooperantów w zaspokojeniu potrzeb zakładu na materiały i podzespoły do produkcji. W konsekwencji spowodowało to zmarnowanie poważnej części potencjału wytwórczego, jakim zakład dysponuje. Trudności obiektywne nie zwalniają od umiejętności ich przewidywania i korygowania planów na tyle wcześniej, aby nie marnowała się nawet najmniejsza część naszych możliwości wytwórczych, aby nie szukał pracy żaden człowiek i żadna maszyna nie stała. Ministerstwa i zjednoczenia dysponują sztabem fachowców i wystarczającą dla nich liczbą informacji, aby sprostać takim zadaniom. Jeżeli z nich szybko i umiejętnie skorzystają, nie będą musieli w Famabie już nigdy pracownicy najpierw pracy szukać a później, kosztem zdrowia i dodatkowych nakładów, na dwunastogodzinnych zmianach ratować co się da z chybionego planu.

E DWAR D GIEREK na IX plenum powiedział: „Trzeba podnieść na wyższy poziom prace bilansowe na szczeblu centralnym, w ministerstwach i zjednoczeniach. Zdecydowanego polepszenia wymaga kooperacja, trzeba wzmocnić działanie zobowiązań umownych między organizacjami gospodarczymi i dyscyplinę ich realizacji. Ustalenia planów muszą być przestrzegane przez wszystkich z całą konsekwencją”.

PRZECZEKAĆ ZASTÓJ?

KRZYSZTOF DĘBEK

i lutym zapłacono za 3.700 godzin postojowych.

A w marcu — kiedy wreszcie jest blacha — trzeba owe postojowe godziny odrabiać i płać ponownie, tym razem za nadgodziny. Blacha jest od 25 lutego, a już zapłacono za nadgodziny około 66 tys. zł. Statystyka ta nie uwzględnia jeszcze marca, kiedy to nadrabianie zaległości osiąga swoje apogeum...

Płaci Famaba, płaci, a winy nie było.

Płaci Famaba, a winna jest huta. Chociaż huta też niewinna, bo huta miała problemy z energią. Dyrektor Wróblewski hutników rozgrzesza, ale jest przecież dyrektorem Famaby, więc musi dbać o interes swojej firmy. W związku z tym powinien żądać od huty odszkodowania i wystąpić do komisji arbitrażowej.

Dyrektor: — Chyba wystąpimy ale będą trudności z udowodnieniem strat. Bo przecież teoretycznie mogliśmy wstrzymać dostawy ze Starachowic, ludzie też pracowali... Plan? Przecież plan jest skorygowany. Plan wykonaliśmy...

I męczą się prawnicy w Famabie, żeby znaleźć sposoby na udowodnienie, że firma — chociaż plan wykonała — to jednak planu nie wykonała.

Prostą konsekwencją braku roboty w zakładzie jest w jakiś czas później jej olbrzymi nadmiar. Jeżeli oczywiście zakład ma zamiar dotrzymać swoich zobowiązań wobec kontrahentów. Po styczniowej i lutowej bezczynności ludzie pracują teraz po dwanaście godzin. Tak jest przy montażu wysięgników dla radzieckiego kooperanta. Przez dwa miesiące zrobiono tylko cztery takie wysięgniki zamiast dziesięciu. Plan kwartałny przewiduje wykonanie piętnastu i załoga zobowiązała się go wykonać, a więc w marcu musi zrobić jedenaście. Ścisłej mówiąc zobowiązała się to zrobić do 20 marca. Jedenaście wysięgników — ponad dwa razy więcej niż przewiduje miesięczny plan!

— Pan nie uwierzy, ale nie dla dodatkowych pieniędzy harujemy tutaj po dwanaście godzin bez przerwy na niedziele i święta — powiedział Mieczysław Tomczak przerywając spawanie — żadne pieniądze tego zdrowia nie warte. Każdy potwierdzi.

— Więc dlaczego?

— Jak to dlaczego! A dlaczego mielibyśmy nie zrobić skoro można i koniecznie trzeba...

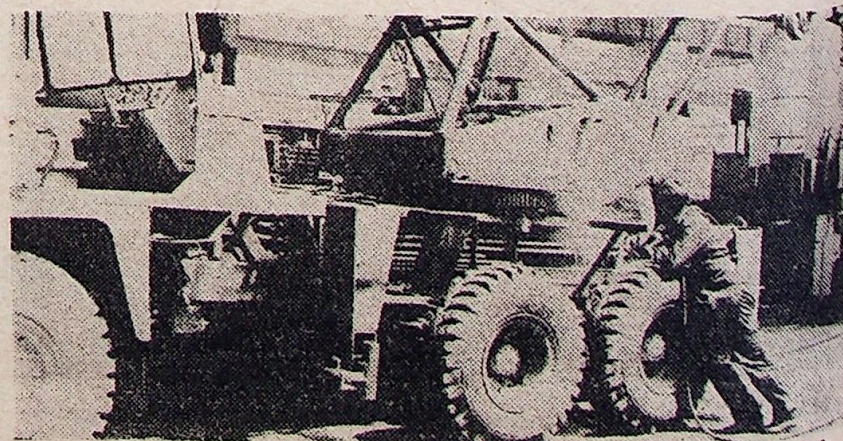
trzebnymi w kraju oszczędnościami dewizowymi. Jednakże te nie wyprodukowane z powodu braku drutu dźwigi też ocenia się w złotych dewizowych — ponad połowa produkcji Famaby idzie przecież na eksport...

Brak drutu i blachy doprowadził do tego, że na wydziale montażu ostatecznego między 9 lutym a 9 marcem nie zmontowano ani jednego dźwigu. Co robi kierownik wydziału, kiedy nie ma roboty?

Kierownik Andrzej Domino przede wszystkim powysysał kogo tylko było można na zaległe urlopy. Zupełnie bezrobotne brgady z malarni i prób fabrycznych poszły z kierownikiem na dżentelmeńską umowę: kto chciał, wziął przepustki i zrobił sobie dni wolne, przyrzekając te dni odpracować w terminie późniejszym. Resztę ludzi kierownik porozysłał po innych wydziałach. I jakoś przeczekano zastój.

Przeczekano i myśli się teraz jak nie dopuścić do następnego zastój w produkcji. Bo na przykład: żeby wykonać plan, potrzeba 500 cylindrów hydraulicznych, produkowanych jedynie przez Państwowy Instytut Maszyn Budowlanych w Kobyłce. Ale w Kobyłce mogą zrobić tych cylindrów tylko 280. Jeżeli nie znajdzie się dodatkowych 220 cylindrów, w II półroczu czeka Famabę ponowna korekta planów.

Na marginesie: zarówno cylindry, jak i holenderski drut potrzebne są do produkcji żurawi teleskopowych, toteż jeżeli nie będzie cylindrów — nie będzie też kłopotów z drutem i wystarczyłoby zamówione przez „Uniwersal” 15 ton, zamiast potrzebnych 26. Małe to pocieszenie, ale zawsze... Zresztą



Fot. Krzysztof Raczkowski

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

KONSTANTY WINIARSKI, starszy mistrz działu pracy chronionej w Spółdzielni Inwalidów „INPRODUS” w Jaworze, szybko dał mi do zrozumienia, że nie będziemy rozmawiać o produkcji, bo u niego na oddziale dzieją się rzeczy o wiele ciekawsze niż na przykład wytwarzanie elementów do samochodów ciężarowych i autobusów. Te ciekawsze sprawy — to ludzie, którzy mogą poprzez pracę uwierzyć w to, że są tak samo potrzebni społeczeństwu jak każdy inny zdrowy człowiek.

— Trzy lata już pracowałem w INPRODUSIE, byłem brygadzią montażowym, gdy w 69 roku między innymi z inicjatywy spółdzielni utworzono wydział pracy chronionej. Mało kto z nas zdawał sobie sprawę z tego, na czym miała polegać praca z ludźmi o obniżonej sprawności umysłowej, sam nie byłem pewien czy będzie tak, jak to sobie wyobrażałem. Początkowo pamiętałem, miałem trudne, dostaliśmy ludzi, których trzeba było nauczyć wszystkiego — pracy, stosownego zachowania, kontaktów międzyludzkich. Nikt z nich dotąd nie pracował, przyszli do nas z domów, gdzie umiano im tylko współczuć. Zaczynałem jako instruktor zawodu. Myślałem, że nie przejdę przez to — aby do nich przemówić sugestywnie, trzeba było się zwracać tonem lekko podniesionym. Inaczej by nie reagowali. Nie mieliśmy i nie mamy psychologa, który służyłby radą, musiałem pewnych rzeczy uczyć się intuicyjnie. Psychiatra przyjeżdżał

tu raz w miesiącu i nie po to, by mnie pouczać... Wytrzymałem 4 lata i któregoś dnia zdałem sobie sprawę z tego, że nie dam rady, że jestem ciągle spięty, wypadam z rytmu, denerwuję się. Czy to była ucieczka? Chyba nie, raczej świadomość, że dysponowałem zbyt małym doświadczeniem, które należało podnieść. Pracowałem trochę w radzie zakładowej, potem w księgowości i któregoś dnia pomyślałem, że trzeba tam wrócić. Wróciłem więc i zostałem. Awansowałem na starszego mistrza. I rzeczywiście, chyba dojrzałem do takiej odpowiedzialności — niby to samo miejsce, ale jakże inne podejście. Teraz już bym stąd nie odszedł. A my tu z pielęgniarką jesteśmy między innymi po to, by ludzi tych przygotować do normalnego życia, w poczuciu rzeczywistości i przydatności...

Pielęgniarka Teresa Dunas: „Przyszłam tu ze szpitala i zaraz po tym do szpitala chciałam uciekać. Zostałam, chyba przez ciekawość. Zaczęłam szukać w literaturze fachowej czegoś na temat chorób psychicznych, wciągnęłam się. Może to dziwne, bo pan Konstanty jest właściwie od produkcji, ja zajmuję się opieką medyczną, ale wszyscy razem przede wszystkim wychowujemy...”

— Mamy dla nich coś takiego, jak wczesne rehabilitacyjne. W każdym turnusie uczestniczy zwykle 25 osób plus pielęgniarka, psychiatra, psycholog i ja. Nie jest to forma wczasów, w czasie których nasi pracownicy są izolowani od ludzi, przeciwnie — ostatni turnus w Karpaczu mieliśmy razem z emerytowanymi nauczycielami, czy uwierzyłby kto, że pomiędzy nimi i nauczycielami zawiązały się przyjaźnie? Wczesne takie służą przede wszystkim wypoczynkowi, ale również jest to nauka współżycia, próba organizowania sobie wolnego czasu, na pokonywanie kompleksów. Poprzez kontakt z ludźmi zdrowymi nabierają równowagi psychofizycznej, nabywają kultury; organizowaliśmy im wieczorki taneczne — jakże ci ludzie umieją się wspaniale bawić! Na zakończenie poszliśmy z nimi na dancing. Ich specyficzne poczucie humoru sprawiło, że wraz z nimi ba-

"POMAGAM LUDZIOM"...



Fot. Stanisław Celoch

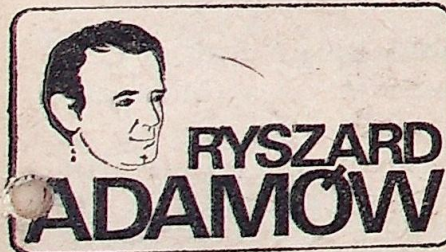
wiała się cała sala... Praca i wczesy — dwie kapitalne sprawy, dzięki którym oni zaczynają wierzyć w to, że też są ludźmi. Doszło do tego, że przestaliśmy układać plan turnusów, zdając się na ich inicjatywę.

Pielęgniarka Teresa: „Po zakończonym turnusie chodziliśmy do rodziców naszych pracowników i pytaliśmy, czy ich dzieci są zadowolone z wczasów. Okazuje się, że każde z nich nie innego by już nie chciało, tylko co roku móc jeździć w góry...”

— Przychodzą do mnie po radę. Trzeba być dyplomata, gdyż darzą nas tu wielkim zaufaniem, nasze zdanie się liczy, ale równie łatwo można zrobić im krzywdę — jakimś nieostrożnym słowem czy niepotrzebną sugestią... W naszym dziale skojarzyły się już trzy pary małżeńskie; na jeden taki ślub byłem zaproszony — nie poszedłem, chyba się czegoś bałem, trudno mi to wytłumaczyć... Jeśli któryś z nich poczuje do mnie żal, może za bardzo podniosłem głos, idzie do pielęgniarki i żali się — oczekuje wtedy od niej pocieszenia, uśmiechu, dobrego słowa. Dla nas to są rzeczy małe, dla nich to jak nagroda — potrafią się z tego cieszyć. Wiedzą przy tym, że powinni starać się w pracy, bo

gdy opanują wszystkie czynności — przechodzą do montażu, gdzie pracują inwalidzi o różnych schorzeniach. Z jednej strony jest to awans zawodowy, z drugiej — jakiś bardzo ważny czynnik psychiczny. Na montażu są z reguły znakomitymi pracownikami, niektórzy zarabiają ponad pięć tysięcy. Co roku przeciętnie odchodzą stąd cztery osoby — dla pozostałych stanowi to dodatkowy bodziec. Starają się i proszę mi wierzyć, że im to wychodzi... Najważniejsze to stworzyć w dziale taką atmosferę, żeby nie czuli się jak pod specjalnym nadzorem... Jedną z kobiet, kiedy przeszła do działu, gdzie wyrabiane są przetworniki do fiatów, była bardzo z tego dumna i wszystkim powtarzała, że własnoręcznie robi fiatowskie części. I w tym upatrujemy m.in. nasz sukces”.

Prezes ds rehabilitacji i spraw pracowniczych, Zbigniew Szymański: „To fakt, że my ludzie konkretnej roboty kojarzymy sobie od razu z fachowością zawodową, z wykonywaniem planu czy innymi osiągnięciami w produkcji. To, co przez te ostatnie dwa lata zrobił dla nas Winiarski, jest chyba ważniejsze od tego wszystkiego — wprowadził do normalnego życia 10 ludzi”. **ADAM KAROLCZUK**



Węzłowe problemy

W mieście G. milicja aresztowała złodzieja, kiedy z tłumokiem skradzionych rzeczy opuszczał położone na parterze mieszkanie wdowy Janiny W. Nic by w tym nie było nadzwyczajnego, bo milicja jest po to, by łapać złodziei (choć nie tylko), a złodzieje są po to, by kraść — gdyby złodziejem nie okazał się obywatel Leon K., kierownik dużego i znanego w mieście zakładu, magister inżynier zresztą. Zdarza się, że dyrektorzy banków okradają banki, dyrektorzy fabryk — fabryki, ale żeby 50-letni magister inżynier mający pod sobą kilkuset ludzi i żonę, też magister inżynier, połakomił się na koldre, budzik, młotek do mielienia mięsa i półlitrowkę bimbru, z cukru, co prawda — raczej nie. Nie zdarza się. A jednak wymowa faktów była bezlitosna: obywatela Leona K. przyuważono w chwili, kiedy wyrzucał przez okno tłumok z wdowim dobytkiem, wylądował w ślad

za nim na uśpionym ciszą nocną podwórzu. A przyuważał go na własne oczy, następnie, już z pomocą szwagra, ujął i oddał w ręce MO obywatel Jan T., z zawodu szewc, na którego jakoś, po całodziennym klepaniu, nie działała cisza nocna.

Z faktami liczą się wszyscy, milicja również. Ale milicja jest już taka, że zawsze wie więcej, a chce wiedzieć jeszcze więcej. I milicja zaczęła pytać, najpierw sama siebie, później zaś obywatela Leona K.: „Jak to jest, że on, Leon K., magister inżynier, targnął się na wdowę budzik, skoro stać go na to, żeby z uczciwie zarobionej pensji, kupić sobie dzień w dzień ganz nowy budzik, a nawet dwa budziki, i to marki „Jantar”?

Obywatel Leon K., choć inżynier i magister, nie bardzo wiedział, co ma odrzec władzy. A ogólnie wiadomo, że kiedy się nie wie, to się było pijanym. A pijanemu wszystko, oczywiście, wypada. Tak przynajmniej uważają niektórzy. Ale, niestety, nie milicja. Poza tym funkcjonariusze, którzy zabierali Leona K. spod wzdowiego okna, nie zauważyli, żeby był zalany. Owszem zalatywało od niego przyjemną wonią „Etiqueta negra”. Ale tylko zalatywało.

„Zaiste, powiedziała sobie milicja, dziwny to złodziej, co pija superluskusową brandy, kradnie natomiast zwykły samogon, i to wdowi”. I milicja zaczęła się głowić, co z tym fantem, czyli mgr inż. Leonem K. zrobić. Głowila się niedługo, bo nim jeszcze przestała, zgłosiła się do komendy niejaka Grażyna Z., obywatelka w wieku lat trzydziestu, księgowa z zawodu i do tego żona księgowego. Głównego. Obywatelka Grażyna Z., bła-

gając o dyskrecję, oznajmiła między innymi jedną, a drugą, szlochając bowiem nadzwyczaj rzewnie, że Leos, znaczy się, pan magister inżynier Leon K. jest niewinny i tak czysty, jak te oto płynące z jej oczu łzy, i że ona, Grażyna Z., posiada na to niezbitą dowody, gdyż, na swoje i Leona K. nieszczęście, mieszka właśnie nad ubogą wdową, czyli Janiną W. Milicja, wiadomo, lubi pytać, ale i lubi słuchać. Słuchała więc pilnie, choć nie kojarzyła. I oto, co usłyszała:

Grażyna Z., jej ślubny i mgr inż. Leon K. pracowali w tym samym przedsiębiorstwie, każde oczywiście na odpowiednim szczeblu. A na najwyższym, ma się rozumieć, Leon K. Mniej więcej trzy miesiące temu Leon K., wykorzystując chwilową nieobecność ślubnego, zaproponował Grażynie Z. ekskursję do letniskowej miejscowości Szklarska Poręba, gdzie by mogli na łonie natury spokojnie omówić węzłowe problemy przedsiębiorstwa. Grażyna Z. zgodziła się, ale nie od razu, bo najpierw musiała zająć do słownika wyrazów obcych. To i tak się zaczęło. Kiedy ślubny bilansował, potem poprawiał bilansowanie, a jeszcze później poprawiał poprawione bilansowanie, kursując i kursując pierwszą klasą pomiędzy przedsiębiorstwem, a zjednoczeniem, Grażyna Z. i Leon K. co sił rozwiązywali węzłowe problemy. Najczęściej na ulubionej koczce ślubnego. Co było bardzo nie fair, gdyż mieszkanie posiadało jeszcze dwa łóżka i kanapę. Krytycznej nocy ślubny Grażyny Z. wrócił wcześniej niż było to pla-

nowane, ponieważ w zjednoczeniu obchodzono imieniny Głównego Szefera i nikt nie miał głowy do bilansowania. Leon K., słysząc ślubnego, najpierw o mało nie umarł. Ze strachu, rzecz jasna. Następnie, ochłonawszy co nieco, wdział czym prędzej galki i już na nic nie zważając, buchnął przez okno. Z pierwszego piętra, dość niskiego na szczęście. Buchnął i wylądował na tłumoku drzewianym przez niejakiego Stefana S., znanego Grażynie Z. obywatela, albowiem kiedyś sąsiadowali ze sobą oko w oko. Obywatel Stefan S., poczuwszy na sobie dodatkowy i to zastany z niebiosów ciężar, wrzasnął tylko, rzucił wdowie dobytek i pognął furt przed siebie. Zaś mgr inż. Leon K., doszczętnie skolowany, stanął i nic tylko gapił się i gapił na ten tłumok, aż go przyuważyli szewc Jan T. ze szwagrem.

Ujęty w dwa dni później obywatel Stefan S., pracownik pewnego zakładu usługowego i znany milicji złodziej-amator, potwierdził wersję Grażyny Z., tym samym oczyszczając mgr inż. Leona K. z zarzutu ograbienia ubogiej wdowy. Co by nie powiedzieć, węzłowe problemy lepiej jednak rozwiązywać na parterze lub, jeszcze lepiej, wprost na łonie natury, skąd trudno skoczyć komuś na plecy. Chyba, że się jest Jackiem Wszolą.

W PEŁNEJ GALI

Pelna gala. Atmosfera wielkiej imprezy. Gorączkowa biegania. To organizatorzy dopinają wszystko na ostatni guzik. Tylko kilka minut do rozpoczęcia konkursu. Jeszcze tylko ostatnia próba mikrofonów i można zaczynać... W starym układzie admini-

stracyjnym Dom Kultury Zagłębia Miedziowego specjalizował się w organizacji galowych konkursów piosenki radzieckiej. Nie wszyscy laureaci mieli później szczęście w Tarnowie i Zielonej Górze, ale markę dobrej organizacji eliminacji pierwszego stopnia

DKZM sobie wypracował. W niedzielę, 19 marca lubinia- nie i grupki mieszkańców województwa kierowały się właśnie tutaj. Bowiem na scenie DKZM rozegrać się miał decydujący pojedynek piosenkarzy-amatorów pretendujących do otrzymania „przepustki” na eliminacje do Tarnowa.

Z właściwym sobie wdziękiem koncert prowadziła spikerka poznańskiej telewizji Maria Wróblewska. Ale najbardziej napracował się tego dnia zespół muzyczny lubińskiego DKZM, który akompaniował wszystkim wykonawcom. A było ich jedenastu. Przypomnijmy finalistów wyłonionych na elimi-

nacjach w Legnicy. Są to: Beata Bąk, Olga Chęcia, Elwira Czerny, Renata Filiczowska, Violetta Jakubowska, Jan Kostrzewa, Małgorzata Makuciewicz, Maryla Olechnowicz, Ewa Sielicka, Małgorzata Wilczkiewicz, zespół „Metalowcy”.

Każdy z nich próbował przede wszystkim przypodobać się jury i publiczności nowymi, nieznanymi piosenkami radzieckimi. Usłyszeliśmy całe bogactwo współczesnej muzyki rozrywkowej Kraju Rad. Lubinscy muzycy pod wodzą Wacława Janiszewskiego zadbali o to, aby tło muzyczne było jak najpełniejsze i tworzyło wespół z wokalistą jedną całość. Piosenki były ekspresyjne, pogodne, optymistyczne i liryczne, zadumane.

Oczekiwanie na werdykt jury można było sobie skrócić zaglądając w kuluary sali widowiskowej. Staraniem lubińskiego „Ruchu” w hallu DKZM rozłożono bogate stoisko z literaturą, prasą i płytami radzieckimi. Można było dostać ciekawe tomiki prozy i poezji.

Uczestnicy finału czekali. Nervowo przemierzali korytarz. I wreszcie Maria Wróblewska ogłasza upragniony werdykt. Do Tarnowa może pojechać tylko trzech reprezentantów Legnickiego. Kogo wybrano? Kto najbardziej zasłużył, by wziąć udział w eliminacjach strefowych? Jury udzieliło jednoznacznej odpowiedzi.

PIERWSZE miejsce i nagrodę wojewody legnickiego Janusza Owczarka wyśpiewała Maryla

Olechnowicz z Jaworskiego Klubu Technika. Drugą lokatę wraz z nagrodą WRZZ otrzymała Małgorzata Wilczkiewicz także z Jaworskiego Klubu Technika, a trzecie miejsce przypadło Janowi Kostrzewie z DKZM. Jemu też przyznano nagrodę Rady Wojewódzkiej FSZMP. Laur publiczności, szkoda, że nie premiowany wyjazdem do Tarnowa, zdobyła Renata Filiczowska z DKZM.

Do gratulacji dołączamy nadzieję, iż nasi reprezentanci wystąpią... na estradzie zielonogórskiego amfiteatru.



Spiewa Violetta Jakubowska.



Bogato zaopatrzone stoisko księgarskie nęciło mnóstwem atrakcyjnych tytułów.



Zwycięzcy galowego koncertu Maryla Olechnowicz z cennym pucharem — nagrodą wojewody legnickiego Janusza Owczarka.

Tekst: CZESŁAW PANCZUK
Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK

SYMFONICY ZAPRASZAJĄ

Wzbogaca nam się w Legnicy artystyczne życie. Dzieje się tak za sprawą powoływanych systematycznie zawodowych placówek upowszechniania kultury. Przybył miastu salon DESY, otworzył podwoje Teatr Dramatyczny. Coraz więcej zaczyna się dziać w muzycznym kramiku. W lutym br. zapoczątkowano cykl koncertów kameralnych w Okręgowym Muzeum Miedzi. Jednakże ciągle w sferze marzeń melomanów pozostawała możliwość uczestnictwa w koncertach symfonicznych z prawdziwego zdarzenia. Jak na razie Legnica nie doczekała się (choć są szanse) filharmonii i sali koncertowej. Dlatego też z prawdziwym uznaniem należy powitać inicjatywę Legnickiej Orkiestry Symfonicznej. Proponuje ona stale koncerty symfoniczne z udziałem solistów różnych specjalności instrumentalnych. Imprezy odbywać się będą w sali widowiskowej Wojewódzkiego Domu Kultury przy ul. Leńskiego 19, gdzie znajduje się jedyny w Legnicy najwyższej klasy fortepian koncertowy marki PETROFF.

Na pierwszy koncert legnickiej symfonicy zapraszają miłośników muzyki

poważnej w czwartek, 6 kwietnia br. o godz. 18. W programie usłyszymy: uwerturę koncertową „Bajka” Stanisława Moniuszki; suitę w dawnym stylu „COLAS BREUGNON” Tadeusza Bairda i koncert skrzypcowy e-moll Feliksa Mendelssohna-Bartholdy'ego. Solistą wieczoru będzie wrocławianin Stefan Czernak. Ten wybitny skrzypek młodego pokolenia jest absolwentem moskiewskiego konserwatorium. Brał udział w międzynarodowych konkursach muzycznych w Poznaniu, Lizbonie i Kopenhadze, prowadzi ożywioną działalność koncertową w kraju i za granicą (Dania, NRD, ZSRR). Aktualnie Czernak jest adiunktem w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej we Wrocławiu, sposobiąc do występów młodych skrzypków.

W TONACJI MONOCHROMATYCZNEJ

Malarstwo Teresy Miszkin, to wystawa dość nietypowa jak na legnicki Salon BWA, w którym na ogół prezentowane bywają ekspozycje malarstwa współczesnego. Tym razem zgromadzono w nim dzieła, których technika i przynależność gatunkowa nie jest tak jednoznaczna. Oglądamy na nich postaci ludzkie usytuowane w rozmaitych planach. Te na pierw-

szym planie ukazane są w sposób drobniawo, niemalże fotograficzny. W miarę zaś oddalania się planu, postaci i ich sylwetki ulegają zamgloniu, jak gdyby rozbiegły. Trzeba tu dodać, iż postaci te nie są statyczne. Uchwyczone zostały one w ruchu, zdawałoby się zatrzymane. Stąd też kompozycje T. Miszkin kojarzą się bezpośrednio z kadrem filmowym. Jeśli zaś chodzi o genezę artystyczną omawianych kompozycji, to z jednej strony można by jej poszukiwać w sztuce barokowej, z jej uwrażliwieniem na ekspresję ruchu, z drugiej natomiast wiązać ją z dokonaniem o wiele współczesniejszego kierunku jakim jest hiperrealizm. Obydwa te konteksty są tu aż nadto wyraźne. Dodatkowym elementem, charakterystycznym już dla samej T. Miszkin, jest monochromatyczność barwy. Artystka najczęściej operuje tonacją błękitną bądź szarociniami. Przy czym punktuje ona ważniejsze jej zdaniem, elementy kompozycji jasnymi plamami. To specyficzne rozłożenie akcentów ciemnych i jasnych stwarza jednocześnie warunki do operowania światłocieniem. Dzięki niemu właśnie dzieła T. Miszkin są pełne niepokoju i tajemniczości, a u odbiorcy wywołują element zaniepokojenia.

EWA HAN-JESIONEK

ZAGŁĘBIE W OBIEKTYWIE

Rozstrzygnięty został kolejny Wojewódzki Konkurs Fotograficzny „Zagłębie miedziowe w moim obiektywie”. Organizatorzy — Kuratorium Oświaty i Wychowania, Komenda Chorągwi Legnickiej ZHP i Młodzieżowy Dom Kultury w Legnicy — w tych dniach rozdzielili nagrody. W konkursie brało udział sześć placówek oświatowo-wychowawczych z województwa. Nadesłano 124 fotografie, z tego 94 dopuszczono do przeglądu. Jury pod przewodnictwem Mieczysława Pawelka przyznało następujące nagrody: pierwszą — Waldemarowi Sikorskiemu (ZS Sam. Legnica), drugą — Jerzemu Pyrkoszowi (ZS Sam. Legnica), trzecie — Waldemarowi Sikorskiemu, Waldemarowi Kacprzykowi (MDK Legnica), Romanowi Znojkwowi (ZS i TM w Głogowie).

Wyróżnienia otrzymali: Waldemar Kacprzyk, Waldemar Sikorski, Błażej Grabarczyk (SP 1 Głogów), Jan Magda, Jerzy Koństańczak. Nagrodę specjalną przyznano sekcji fotograficznej MDK za fotoreportaż „Miedziany Kociołek w Zaborówcu”. Rozdanie nagród nastąpi dziś o godz. 16 w MDK w Legnicy.



PIERWSI malcy zaglądną tutaj już około drugiej po południu. Śmiało, bez oporów naciśkają klamkę drzwi, na których wisi tabliczka informująca, że tu właśnie mieści się samodzielna placówka ORMO nr 2 czynna codziennie oprócz sobót w godzinach od 17 do 21. Z drugiej tabliczki wynika, że bywają tu również dwa razy w tygodniu, we wtorki i piątki, obaj dzielnicowi MO, opiekujący się osiedlem Kopernika w Legnicy. Malcy wchodzą więc, witają się z ormowcami i milicjantami, słysząc w odpowiedzi: „Co słychać w szkole”, „Jak leci?”. Pogadają chwilę z dorosłymi, potem zabierają się do swoich zajęć. Są u siebie.

Dla przeciętnego obserwatora, z niepełną rezerwą odnoszącego się do umundurowanych stróżów porządku publicznego, zażyłość taka może być nie bardzo zrozumiała. Bywalcy lokalu przy ulicy Neptuna nie mają takich wątpliwości; spędzają razem parę godzin dziennie, znają się dobrze, są zaprzyjaźnieni.

Korzenie tej przyjaźni tkwią, ni mniej, ni więcej, tylko w... konflikcie z prawem młodych ludzi. Przy placówce ORMO, młodej bardzo, bo utworzonej dopiero pod koniec ubiegłego roku, istnieje od równie niedawna — od 9 stycznia br. — Kuratorski Ośrodek Pracy z Młodzieżą, firmowany przez Sąd dla Nieletnich oraz Legnicką Spółdzielnię Mieszkaniową.

— Ośrodki tego rodzaju działają od trzech lat — mówi sędzia Teresa Soroczyńska. — Nie ma ich na razie zbyt wiele: dwa w Legnicy — ten przy ul. Neptuna i przy Szkole Podstawowej nr 10 — oraz po jednym w Chojnowie i Złotorzy, bo te miasta też są w zasięgu działania naszego sądu. Ich zadanie to działalność profilaktyczna i resocjalizacyjna, wśród najmłodszych 10—15-latków. Dlatego też mamy pod opieką różne dzieci. I te, które już są pod dozorem kuratorskim, takie, które oddano pod odpowiedzialny nadzór rodziców, ale i takie, które zostały wytypowane przez szkoły, bo sprawiają szczególnie wiele wychowawczych kłopotów. Są wreszcie i ci, co zajeżdżają do naszej świetlicy, bo zauważyli, że coś się dzieje, że można tutaj spędzić wolny czas. To jest w praktyce nasze główne zadanie — zagospodarowanie wolnego czasu dzieci, dla których ich rodzice nie zawsze znajdują wolną chwilę. Mamy być dla rodziców pomocą wychowawczą. Prowadzimy zajęcia świetlicowe. Zajmuje się nimi czterech kuratorów (2 zawodowi i 2 społeczni). Dzieci przychodzą do nas cztery razy w tygodniu na parę godzin, otrzymują tu też jeden popołudniowy posiłek. W świetlicy odrabiają lekcje, które na bieżąco kontrolujemy, prowadzi się także douczanie dla tych, którzy mają najwięcej kłopotów z nauką. No i typowe zajęcia świetlicowe: gry, zabawy, telewizja, wycieczki po mieście. Na liście uczestników za-

jęć mamy teraz 17 dzieci, regularnie bywa 13—15 osób. Mile widziane jest każde dziecko, które do nas zajrzy. Mamy jednak bardzo skromne pomieszczenia.

To prawda. Najmłodszy zaanektowali trzy spośród czterech pokoiów placówki, spychając ormowców do najmniejszego pomieszczenia, ale i tak warunki pracy ośrodka są bardzo spartańskie: ciasno, wyposażenie skromniutkie, nawet temperatura niska, bo spółdzielnia mieszkaniowa, choć patron świetlicy, ma kłopoty z dograniem lokalu. Przydałby się jakiś dobry wujaszek, możny mecenas (na przykład wśród licznych zakładów pracy), który zechciałby objąć stałą opieką tę, jakże potrzebną i pożyteczną placówkę. Doraźna współpraca z zakładami zresztą istnieje; zawsze można liczyć na ich pomoc, gdy ośrodkom potrzebne są jakieś elementy wyposażenia (meble choćby), samochód na wycieczkę dla podopiecznych czy wreszcie materiały do prowadzenia zajęć. Są takimi stałym sojusznikiem zakłady „Milana”, „Hanka”, Zakłady Wyro-

ców, mają dużo pieniędzy i najczęściej żadnych obowiązków.

— Wszyscy są do uratowania. Kiedy dziecko trafia do sądu, zawsze rozważa się, czy nie wystarczy mu skierowanie na regularne zajęcia do świetlicy. Bo wielu dzieciom właśnie to wystarczy szczególnie wtedy, gdy uda nam się porozumieć z rodzicami. Dobrze czują się w grupie, z nami, nie widzą w nas właściwie kuratorów, ale po prostu opiekunów. Mają trochę spokoju, dostrzegają i doceniają, że się nimi interesujemy.

— Ten punkt kuratorski jest dopiero w trakcie rozruchu — dodaje Zbigniew Szymański, dyrektor ds. gospodarki zasobami mieszkaniowymi w spółdzielni — brakuje jeszcze etatowego pracownika w świetlicy. Jak tylko go zatrudnimy, będzie można ruszyć pełną parą. Utworzy się koło plastyczne dla najmłodszych, mamy już instruktora, który poprowadzi koło turystyczne dla młodzieży. Istnieje także przy ul. Artyleryjskiej i cieszy się ogromnym powodzeniem, a i sukcesami — zajęło pierwsze miej-



bów Papierowych. A, swoją drogą, żal, że nawet tak ważne placówki, muszą borykać się z tak elementarnymi problemami. Chciałoby się przynajmniej kuratorów (a większość z nich sprawuje tę funkcję społecznie — na ponad 70 osób zajmujących się nieletnimi, tylko czterech to kuratorzy zawodowi) widzieć na zajęciach z dziećmi i młodzieżą, a nie zaganianych przy załatwianiu spraw najbardziej podstawowych — krzesel czy stolików do świetlicy.

Ośrodek przy ul. Neptuna jest jedyną w osiedlu — liczącym teraz 12 tys. mieszkańców — placówką oferującą dzieciom jakieś miejsce do zabawy. Siłą rzeczy ma szansę wyróżnić na autentyczne centrum skupiające wielu miejscowych malców. I to już jest kolosalny zysk w porównaniu z sytuacją sprzed paru jeszcze miesięcy. Jest tu także wielkie pole do popisu dla ZHP, który na razie zdecydował się na powołanie przy ośrodku drużyny Nieprzetartego Szlaku, pracującej wśród dzieci wymagających specjalnej troski.

— Nie ma u nas podziału na dzieci „sądowe” i pozostałe — mówi kurator Krystyna Tkaczyk — choć oczywiście te „sądowe” stanowią większość naszych podopiecznych; jest ich teraz dwanaście. Można je właściwie podzielić na dwie zasadnicze grupy: te, które są rzeczywiście zaniedbane, rodzice się nimi nie interesują, oraz takie, którym jest za dobrze; dostają w domu wszystko czego potrzebują, są zawsze świetnie ubrane, nawet kosztem potrzeb rodzi-

ce na ogólnopolskim rajdzie CZSMB.

Tadeusz Ochwat, prezes Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej dorzuca zaś zapowiedź powołania podobnej świetlicy dla dzieci w wykańczanym właśnie budynku przy ul. Wielkiej Niedźwiedzicy. Miała by ona w godzinach popołudniowych niemałe znaczenie, pełniąc rolę swoistej przechowalni malców, kiedy rodzice idą po zakupy do odległego centrum.

KIEDY w spółdzielni mieszkaniowej wniosłam opłatę kandydacką kazaano zapłacić mi kilkadziesiąt złotych więcej na fundusz społeczno-wychowawczy. Brzmiało to ładnie i obiecująco, aczkolwiek niejasno, bo trudno było określić, na co owe składki są przeznaczane. Teraz już wiadomo. Na to między innymi, by najmłodszy mieszkańcy wielkich nowych osiedli znaleźli w nich także miejsce dla siebie. Żeby, skoro nie można już wychować niektórych dorosłych, przygotować choć malców do umiętnego życia wśród ludzi — we własnym domu, w klatce schodowej, bloku, osiedlu. Bardzo to pożyteczny fundusz.

ANNA STOKROCKA



„Pod adresem handlu”

W nawiązaniu do krytycznych notatek pt. „Pod adresem handlu” i „Babcie niech stoja” zamieszczonych w numerze 10 z 10 III 78 r. — dyrekcja Oddziału Terenowego WSS „Społem” w Legnicy wyjaśnia co następuje:

Stosowne uwagi odnośnie nieprzestrzegania wymogów sanitarnych przez załogę podległego nam sklepu nr 98 na osiedlu Kopernika były przedmiotem rozmowy z załogą omawianego sklepu, jak też z personelem pozostałych placówek. Komórka kontroli wewnętrznej zastrzegła nadzór i kontrolę na oddziale przestrzegania wymogów sanitarnych, jak też innych niedociągnięć będących przedmiotem zarówno krytyki prasowej jak i skarg społeczeństwa. Dyrekcja Oddziału podejmuje i będzie kontynuować takie działania, które pozwolą wyeliminować zjawiska w sposób ujemny rzutujące na opinię o handlu, a przede wszystkim godzące w interesy konsumentów.

Odnosnie notatki „Babcie niech stoja” uprzejmie wyjaśniamy, że sprawa ta została przez dyrekcję wnikliwie zbadana. Na okoliczność zarzutów przytoczonych w liście czytelnicki przeprowadziliśmy rozmowę z załogą sklepu, zwracając uwagę, że personel sklepu nie może uniemożliwić klientowi dokonania wpisów w książce skarg i wniosków. Zwróciliśmy również uwagę na obowiązek obsługiwanie poza kolejnością osób w podobnym wieku. Ponieważ na załogę omawianej placówki dotychczas nie notowaliśmy skarg za niekulturalną obsługę, wyrażamy przekonanie, że opisany incydent miał charakter odosobniony i więcej się nie powtórzy.

Za doznane przykrości w podległym nam placówce tą drogą serdecznie przepraszamy.

Z-ca dyrektora d/s handlu
EDWARD MARAS

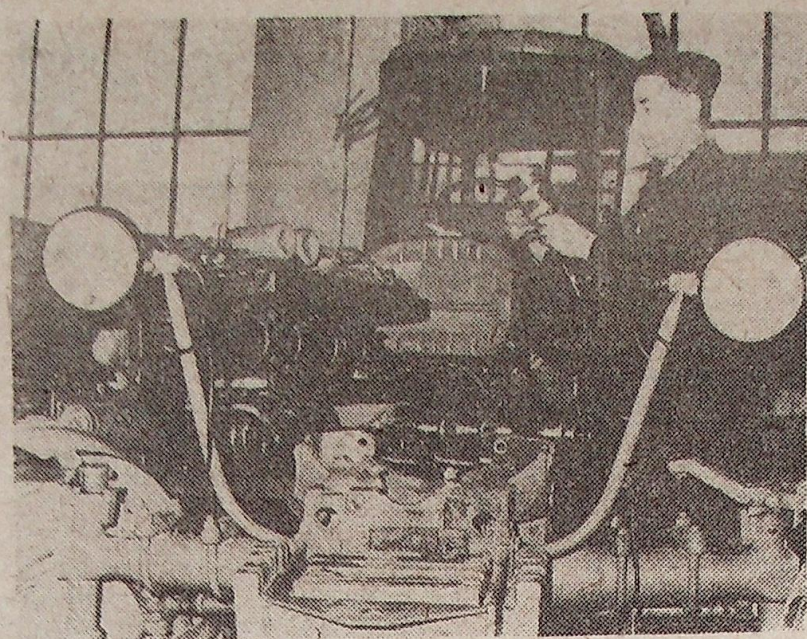
„Werdykt”

W związku z artykułem pt. „Werdykt” — Dział Rewizji Gospodarczej WSS „Społem” w Legnicy przeprowadził postępowanie wyjaśniające, potwierdzające szereg nieprawidłowości zarówno w pracy dyrekcji jak również działającej przy zakładzie Komisji Rozjemczej, w następstwie czego były pracownik ob. Kozłowski od 1976 r. nie uzyskał wyjaśnień na stawiane zarzuty pod adresem dyrekcji.

Jak wynika z badania sprawy ob. Kozłowski nie otrzymał odpowiedzi na pismo swoje skierowane do dyrekcji ZRB z dnia 16 X 1976 r., a następnie mimo monitów Komisji ds. Radia i Telewizji Biura Listów w Warszawie oraz Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Nie otrzymał również odpowiedzi na listy kierowane do Zakładowej Komisji Rozjemczej, do której to one wpływały od miesiąca stycznia do grudnia 1977 r.

Pierwszą odpowiedź ob. Kozłowski otrzymał dopiero w dniu 13 X 1977 r. z Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych po monicie Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych we Wrocławiu. Przesyłając do władomości powyższe, Zarząd „Społem” WSS w Legnicy zobowiązuje do bezwzględnego przestrzegania terminowości, rzetelności i wyczerpującego załatwiania spraw kierowanych pod adresem dyrekcji ZRB niezależnie czy zostaną one załatwione pozytywnie czy też negatywnie dla pracownika, jak również do nadzorowania sposobu załatwiania spraw kierowanych do działającej przy ZRB Komisji Rozjemczej. Mając na uwadze objęcie funkcji dyrektora przez obywatela z dniem 1 III br. uprzejmie proszę o traktowanie spraw pracowniczych jako jedno z najważniejszych.

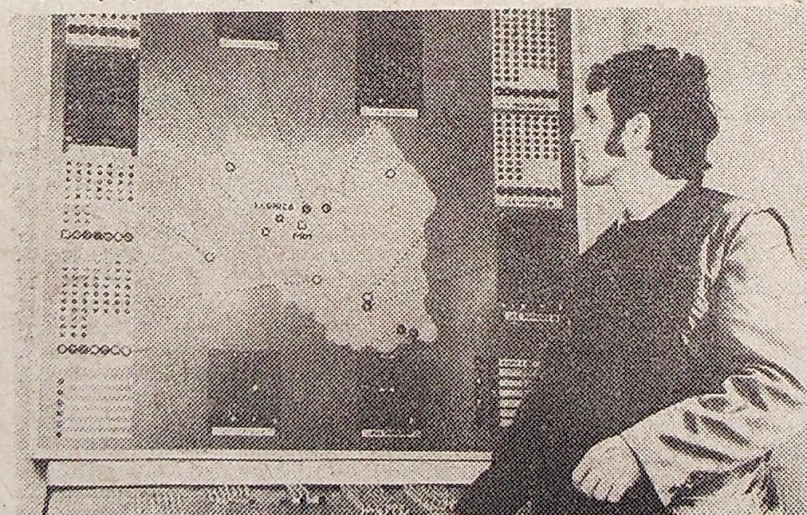
Prezes Zarządu
mgr WŁADYSŁAW GALAS



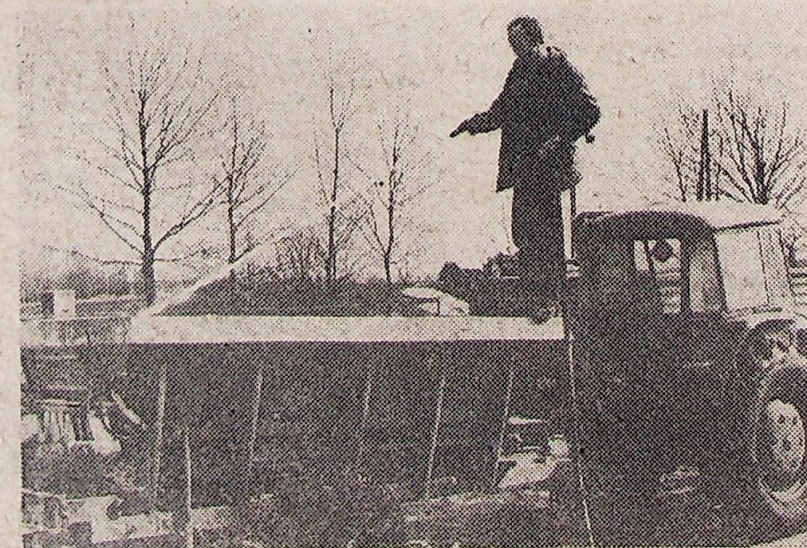
Regenerację walu przeprowadza Albin Szewczyk z legnickiego POM.



Już 14 marca sprzęt był gotowy do wiosennych prac polowych. W Zakładzie Usług Mechanizacyjnych w Koskowicach dbali o to między innymi Roman Jezierski i Zbigniew Firek.



Pierwsza w województwie dyspozytornia sprzętu, gdzie na świetlnej tablicy oznaczona będzie każda awaria we wszystkich zakładach będących pod opieką POM Legnica. Na zdjęciu: Projektant tablicy Władysław Rewak.



Po pracy jest chwila czasu, żeby rozrzutnik oczyścić. Tak zawsze robił to Jan Karpinski z ZUM w Raczkowej.

DYREKTOR Szajewski z legnickiego Państwowego Ośrodka Maszynowego prosi, aby czekający na naprawę ciągnik nie był wizytówką całego prochowickiego SKR. Bo ten SKR jest najlepszy, a ciągnik należy do najbardziej zaniedbanych, jakie się tu widuje. Opinię o prochowickim SKR wyraża dyrektor POM na podstawie wieloletniego doświadczenia i współpracy z tymże. Opinię o ciągniku wyraża kierownik warsztatu Bronisław Pietrzyk, również na podstawie wieloletniego doświadczenia w branży, a także na podstawie widocznych oznak wandalizmu. Ursus przybył do Legnicy z Zakładu Usług Mechanizacyjnych Spalona podległego SKR Prochowice. Przybył po przepracowaniu 600 motogodzin z zatartym silnikiem, zupełnie zdezelowany, tymczasem ciągnik ten przepracował ledwie około ćwierci godzin, które przewidywały normy dla ursusów, zanim pójda one do remontu.

— No tak, ale projektanci nie przewidzieli, że ktoś będzie z Ursusa robił taksówkę — żartuje któryś z mechaników i nie bez podstaw ten żart. Otóż kierowca owego ciągnika doszedł widać do wniosku, że pojazd jeździ za wolno, wobec czego przy pomocy młotka rozwalił mechanizm ogranicza-

noruje się tych pracowników, którzy wreszcie mogliby służyć za wzór.

OBECNIE trwają intensywne wiosenne prace polowe: orki, siewy zbóż i nawozów. W związku z tym specjalnie powołane komisje zlustrowały wszystkie jednostki posiadające sprzęt, który do dnia 15 marca miał być w pełni gotowy do czekających go prac. Wynik kontroli wykazał, iż jesteśmy przygotowani dobrze i w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego, średni wzrost gotowości wynosi 3,2 procenta, jedynie z rozsiewaczami wapna jest nieco gorzej. Najniższy wskaźnik gotowości — 82 procent — rozrzutników obornika i rozsiewaczy wapna można uzasadnić tym, że — jak wykazały kontrole — wiele jednostek, a szczególnie PGR-y już zakończyły wywóz obornika, zatem rozrzutniki pracowały w ziemi. Także rozsiewacze nawozów były eksploatowane w okresie zimowym: w pierwszym kwartale sprzętem SKR rozsiano 13 300 ton wapna nawozowego i 2 760 ton nawozów. Ponadto sprzęt wykorzystywany był do rozsypywania piachu i soli na drogach, co powoduje szybkie niszczenie go przez

Z CZYM NA POLA...

jący obroty silnika. Dzięki tej prostej operacji pojeździł sobie szybciej, ale niedługo. Tymczasem dzień wcześniej rolnik odebrał swój ciągnik, który przejeżdżone miał 7 tysięcy motogodzin i jeszcze nie wymagał kapitalnego remontu. Rolnika nie stać na używanie młotka i łomu przy naprawach, dzięki czemu jego maszyna przepracowała dziesięć razy więcej motogodzin...

Po polach naszego województwa jeździ ponad 7 600 ciągników. Około 2 800 należy do rolników indywidualnych, do nich też należą nieewidencjonowane już ursusy C-45, które oraly pola w latach pięćdziesiątych i orzą do dzisiaj. Przemysł nie nadąża z zapotrzebowaniem i na ursusy oczekuje długa kolejka rolników. Jest więc powód, aby żywotności tych maszyn przyglądać się uważniej.

Dotyczy to zresztą nie tylko ciągników. Podobne niedbalstwo można zauważyć w użytkowaniu innych maszyn. Na przykład ładowaczy chwytakowych, w naprawach których specjalizuje się legnicki POM. Układy hydrauliczne ładowaczy sprawdza się tutaj na przyrządach skonstruowanych w wyniku pomysłów racjonalizatorskich przez tutejszych inżynierów. Szef kontroli jakości, Jan Adamczyk tłumaczy, że częstą przyczyną pęknięcia ram ładowczy jest niedopilnowanie przez obsługę tak prostej rzeczy, jak wsypanie piasku do skrzyni służącej za przeciwwagę. Ale obsługa woli w skrzyni trzymać ubrania robocze i teczke z drugim śniadaniem... Niejednokrotnie obsługa woli też w ogóle wyrzucić brudny filtr oleju i pracować bez, niż go przeczyścić. W takim wypadku krótki jest żywot całej hydrauliki.

Przykłady takie można by przytaczać długo jeszcze. Za mało się bowiem w PGR-ach i SKR-ach przykładu wagi do bezwzględnej tępienia przejawów wandalizmu i braku poszanowania społecznego majątku. I chyba też za mało ho-

korozję. Tymczasem na rynku brak części.

— Sami zrobiliśmy prototyp skrzyni — mówi dyrektor SKR Legnickie Pole Czesław Lipiak — a pasy przenośnikowe do rozsiewaczy robimy z otrzymanych od górników z kopalni. Jakoś kombinujemy.

SKR Legnickie Pole powołał dla każdej z obsługiwanych przez siebie wsi brygadę, która dysponuje podstawowym sprzętem do prac polowych. Pracą takiej brygady kieruje pełnomocnik ds. mechanizacji, wybierany przez walne zgromadzenie kółka rolniczego.

Nie sprzęt jest jednak największym problemem, z jakim uporać się będzie musiało nasze rolnictwo. Brakuje nam nawozów azotowych. Spółdzielni z Legnickiego Pola potrzeba ponad 150 ton. Nie ma

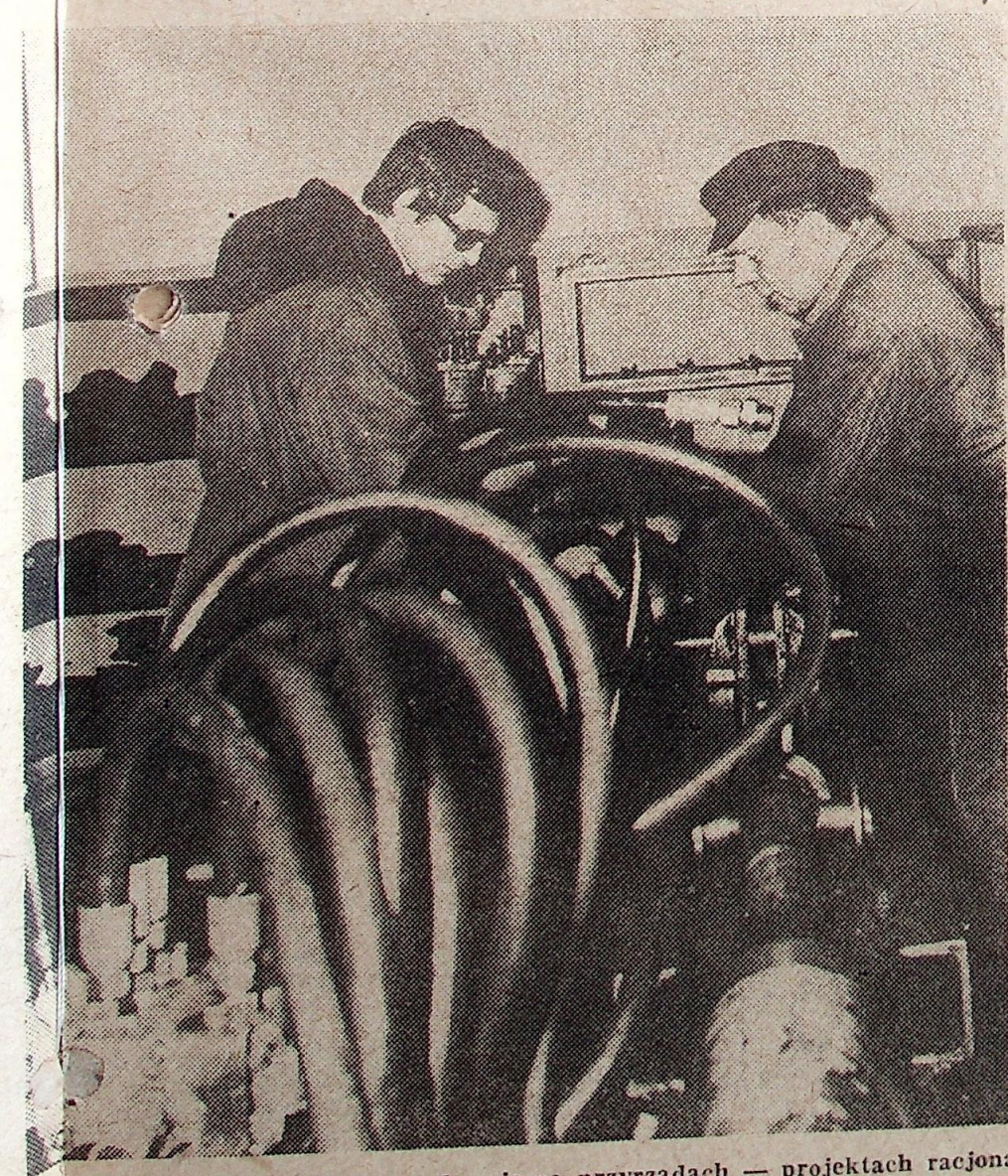
RUCH na polach robi się coraz większy. Patrząc, jak na polach Raczkowa ciągniki tamtejszego Zakładu Usług Mechanizacyjnych przygotowują pole pod jare siewy słucham opowieści Pawła Babeczki, dla którego wiosna 1978 jest już 72 wiosną, którą wita wśród pól, a 32 wśród pól raczkowskich. Paweł Babeczko ma swoich 10 hektarów, na których niewiele już zostało do roboty: tylko jęczmień posiać, trochę kukurydzy i ziemniaków posadzić. Pan Babeczko na specjalną prośbę dyrektora (dyrektor Lipiak potwierdza) zajął się stróżowaniem, a także paleniem w kotłach. W tym celu zresztą, mając sześćdziesiąt kilka lat, ukończył kurs dokształcający.

— Na kotłach to ja się znam — mówi — pracowałem tu kiedyś na lokomobilah. A oraliśmy dampflugiem. Pan nie wie co to lokomobila? Ani dampflug?!

Ursus odkładał za sobą równe czarne skiby, trzy razy zdążył obrócić, a ja nadal nie mogłem pojąć, co to takiego dampflug i lokomobila pracujące tu niegdyś wiosną...

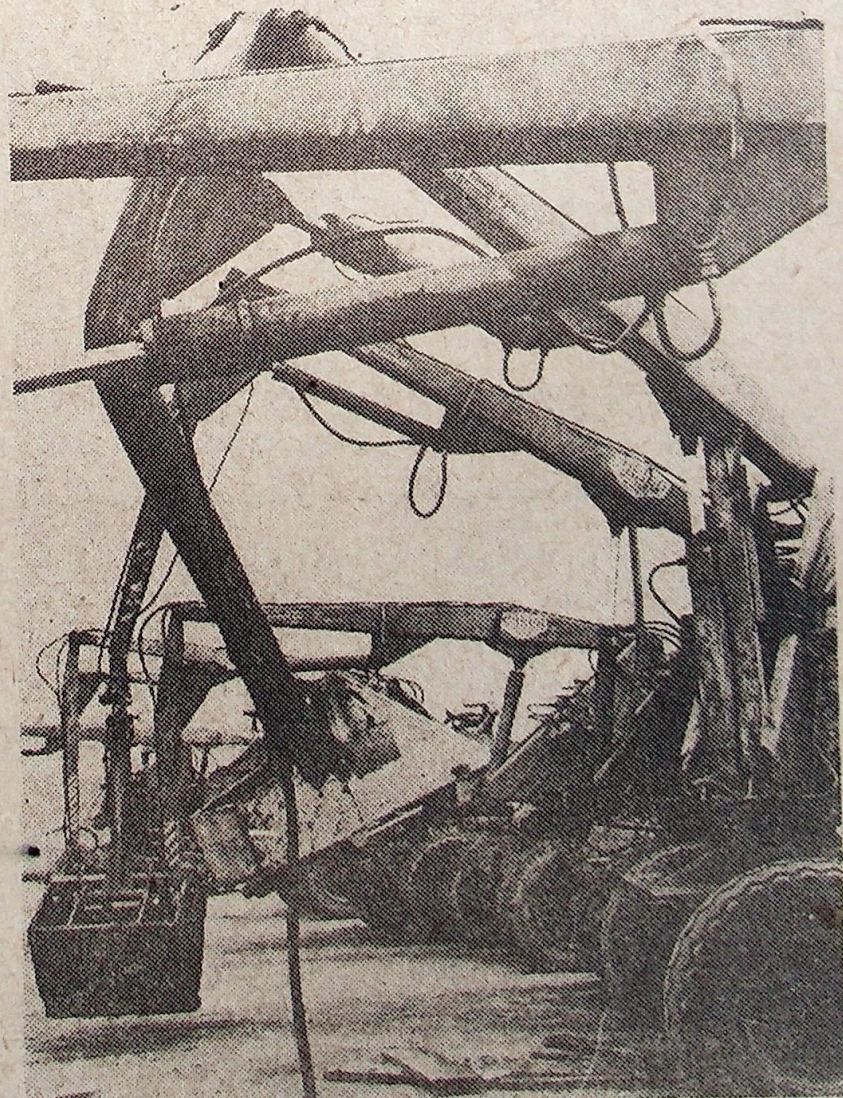


Henryk Peroński na stanowisku diagnostycznym ciągników w POM Legnica.



Hydraulikę ładowaczy sprawdza się na przyrządach — projektach racjonalizatorskich inżynierów Wróblewskiego i Michalewicza.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK Tekst: KRZYSZTOF DEBEK



Wystarczy nie nasypać piasku do skrzyni stanowiącej przeciwwagę, albo nie dopilnować czystości filtra oleju, aby ładowacz trafił na ten plac i czekał na naprawę.

(ciąg dalszy ze str. 1)

KAMIEN miedziowy, uzyskiwany z koncentratów pochodzących z Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego, zawiera około 60 procent siarki. Przerabiany w procesie konwertorowym, a więc ogniowym, gubi ową siarkę po drodze. Zawiera się ona, wraz z innymi substancjami, w gazach konwertorowych. I cały dowcip polega teraz na tym, by nie dopuścić do wolnej emisji owych gazów w atmosferę.

Etapem pierwszym jest oddzielenie pyłów od gazów. Do tego celu stosuje się przede wszystkim różnego typu elektrofiltry — suche lub mokre. „Czysty” gaz konwertorowy, a właściwie zawarta w nim siarka, jest dalej utleniana powietrzem w temperaturze około 450 st. C. Otrzymane tlenki siarki wędrują do Fabryki Kwasu Siarkowego, gdzie przy pomocy odpowiednich katalizatorów utylizowane są do produktu finalnego — właśnie H_2SO_4 . Tak, w największym skrócie, przedstawia się proces technologiczny.

Huta Miedzi „Legnica” liczy sobie już ćwierć wieku. Kiedy powstawała nikt nie przypuszczał, że właśnie tuż obok niej, znajdują się jedne z najbogatszych złóż rudy miedzi na świecie. Miała służyć przeróbce rudy importowanej i to z góry określało jej moce produkcyjne. Natura jednak spłatała ludzium miłą niespodziankę. I ludzie zaczęli korzystać z jej darów.

„Wtedy HM „Legnica” okazała się za mała. Podjęto program budowy nowych hut i kolejne programy modernizacji staruszek — HM „Legnica”. W tej chwili produkuje ona ponad trzy razy tyle miedzi, na ile była zaprojektowana 25 lat temu. Jest to znakomite świadectwo biegłości profesjonalnej naszych inżynierów i organizatorów. Niestety — w tym zasługującym na najwyższą pochwałę wysiłku inżynierskim większą wagę przykładano do spraw ściśle produkcyjnych, dających wymierne efekty ekonomiczne, niż do sprawy pozornie drugoplanowej — ochrony środowiska.

Fabryka Kwasu Siarkowego, która powstała wraz z hutą, była projektowana proporcjonalnie do jej ówczesnych zdolności produkcyjnych. Huta szła naprzód milowymi krokami — FKS dreptała niemal w miejscu. Efekty? Po kilku latach huta stała się po prostu niezwykle uciążliwą sąsiadką Legnicy i innych pobliskich miejscowości.

Skutki nadmiernej emisji można z grubsza podzielić na dwa rodzaje — stanowiskowe i ekologiczne. Pierwsze z nich to uciążliwość pracy dla ludzi i urządzeń. Dotyczy to oczywiście zarówno samej huty jak i jej okolic. Wysokie zadymienie, zapylenie, przykre zapachy

drażniące drogi oddechowe, wreszcie atmosfera mocno zakwaszona, sprzyjająca korozji maszyn i urządzeń. Wszyscy mieszkańcy Legnicy znają to z autopsji — wystarczy podmuch wiatru ze wschodu, by miasto zaczęło kaszleć, trzęść zależawione oczy i wdychać smrodliwe opary.

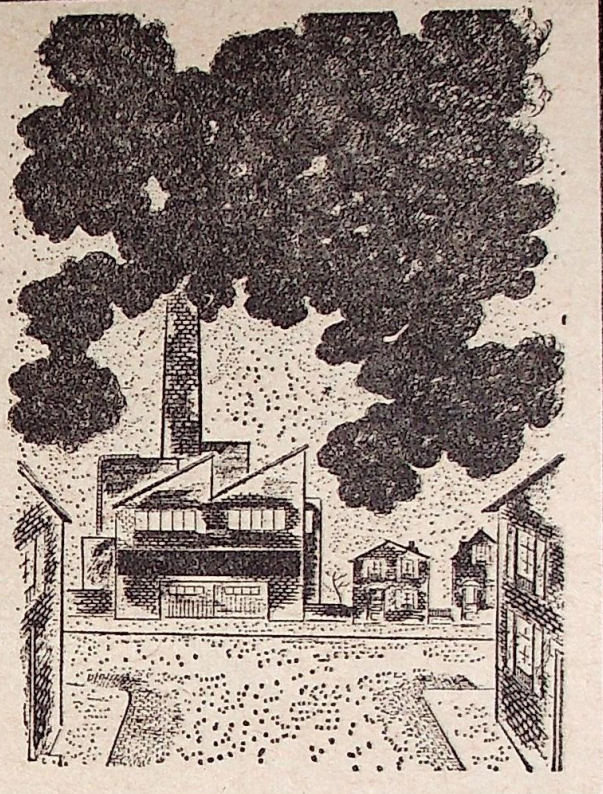
Badania przeprowadzone kilka lat temu przez naukowców z wrocławskiej Akademii Medycznej wykazały, iż mieszkańcy jednej z pobliskich wsi — Przybłkowa — mają znacznie większy odsetek nieprawidłowych zapisów EKG, częściej występują u nich objawy przewlekłego nieżyty oskrzeli, zauważono również odchylenie od normy w zakresie układu czerwono-krwinkowego...

szkodowania niż zmienić uprawy. Wydaje się, że właściwym byłoby wprowadzenie nakazów administracyjnych, szczególnie, iż rzecz nie jest obojętna ani dla zdrowia ludzkiego, ani dla ekonomiki regionu.

Huta płaci więc odszkodowania, ale również stara się zapobiegać owym skutkom. Przy współpracy z naukowcami-rolnikami z kórnickiej placówki PAN-u eksperymentuje się na polach doświadczalnych. Zasadzono tam kilka tysięcy drzew i krzewów, a ich obserwacja pomoże odpowiedzieć na pytanie, jakie gatunki roślinnej flory są najodporniejsze na szkodliwe gazy. Nie jest ono ożyście retoryczne — te drzewa i krzewy stanowiąc będą w przyszłości granicę stref izolacyjnych, których koncepcja jest opracowywana wspólnie z wrocławską Akademią Rolniczą.

Śmierdząca sprawa

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI



Gorsze wydają się być jednak skutki ekologiczne. Tlenki siarki emitowane do atmosfery mają tę fatalną właściwość, iż potrafią się samorzutnie łączyć z jej wilgocią, tworząc kwas siarkowy. Ten zaś, przedostając się do gleby, zakwaszając ją nadmiernie, powoduje erozję i niszczenie pól. Huta płaci rolnictwu kilka milionów złotych rocznie tytułem odszkodowań...

Jest to jednak problem znacznie bardziej złożony, niż się wydaje. Na całym świecie, w pobliżu nawet najbardziej „czystych” zakładów przemysłowych, unika się upraw — nazwijmy je spożywczych — zastępując przemysłowymi. Zamiast żyta — konopie, zamiast ziemniaka — len, zamiast pszenicy — rośliny oleiste, itp. Nasi rolnicy jednak, a przynajmniej ci z okolic huty „Legnica”, wolą brać od-

Okazuje się, że erozji gleby też można — przynajmniej częściowo — zapobiegać. Jak wykazały eksperymenty, wystarczy intensywnie wapnować ziemię, nawet dawkami dziesięciokrotnie przewyższającymi zwykłe stosowane.

Oczywiście, najlepszym rozwiązaniem tych wszystkich problemów, byłoby nieemitowanie szkodliwych gazów. I trzeba jasno powiedzieć, że szefostwo „Legnicy” zdaje sobie z tego znakomicie sprawę. Dalsza modernizacja pracującej obecnie fabryki kwasu siarkowego jest niemożliwa — osiągnęła ona kręś swoich możliwości. Potrzebna jest nowa. I o to, od pięciu lat, trwają boje. Boje, w których huta nie jest osamotniona — ma pełne poparcie wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych. Ale „załatwienie” inwestycji wartości ponad 1,3 miliarda złotych nie jest rzeczą prostą...

Na pozór sprawa wygląda paradoksalnie. Nasz kraj słynie przecież w świecie z budowy fabryk kwasu siarkowego. Kontraktują je u nas Związek Radziecki, RFN, państwa afrykańskie i azjatyckie. Kwas siarkowy to cenny surowiec do produkcji nawozów sztucznych — przede wszystkim superfosfatu, barwników, a nawet materiałów wybuchowych. Czyżbyśmy nie potrafili zrobić dla siebie tego, co robimy dla innych?

Niestety, jest w tym odrobina prawdy. Nie wdając się w rozważania na tematy technologiczne trzeba powiedzieć, iż metody produkcji i jej warunki w „normalnych” fabrykach kwasu siarkowego różnią się dość znacznie od tych, jakie należy stosować w FKS-ach przy hutnictwie miedziowym. W tych ostatnich problemem pierwszoplanowym jest nierytmiczność i duża różnica ilościowa podawanego surowca wyjściowego — SO_2 i SO_3 . Dochodzą jeszcze wahania temperatur, wilgotności, stopnia czystości, itp. Słowem, są to warunki nieustannie się zmieniające, o rozmaitej intensyfikacji parametrów wejściowych. Przystosowanie urządzeń do takiej pracy jest niezmiernie trudne i niewiele krajów na świecie opanowało tę technikę w sposób poprawny. A rzecz się opłaca — przy okazji produkcji jednej tony miedzi wytworzyć można, jeśli ma się gdzie, oczywiście, jedną tonę kwasu siarkowego...

FKS przy hucie „Legnica” produkuje około 600 kilogramów... To znaczy, że pozostałe czterysta wędruje w niebo, nie przydając mu bynajmniej błękitu i przejrzystości.

Nie nużąc czytelnika szczegółowym opisem wszelkich działań, jakie podjęły dyrekcja huty i władze wojewódzkie, można zaryskować twierdzenie, iż rok ten stanie się przełomowym dla batalii o nową fabrykę kwasu siarkowego. Dokumentacja wykonana przez katowicki BIPROMET i krakowski CHEMADEX jest już gotowa, trwają pertraktacje z wykonawcą, którym najprawdopodobniej będzie Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1. Prowadzi się również rozmowy z kontrahentami zagranicznymi — dostawcami maszyn i urządzeń. Prace rozpocząć się mają jeszcze w tym roku, na razie skromnie — przerób wyniesie około 70 milionów złotych. Cały cykl normatywny budowy wyniesie ma 36 miesięcy. Jak na taką budowę — dość krótki.

Potrzebne są jeszcze decyzje na szczeblu centralnym. Ze źródeł poufnych wiadomo, że będą po myśli zainteresowanych. Nie może być zresztą inaczej, biorąc pod uwagę wagę problemu.

ROZRYWKA

O dobrą rozrywkę jest coraz trudniej. Każdy nawet najlepszy chwyt rozrywkowy ogrywa się po pewnym czasie i spragnionym widzom, słuchaczom i uczestnikom imprez trzeba wymyślać nowe rewelacje. Najfikuśniejszych dowcipów dostarcza jednak nasza szara codzienność. Drgając w spazmatycznym śmiechu mówimy wtedy: sa-mo-ty-cie...

Z okazji piętnastolecia wydobywania pierwszej rudy miedzi z szybu „Bolesław” kopalni „Lubin” obej-

rzeliśmy w programie centralnym telewizji filmówkę z „tamtych dni”. Filmówka była stara, a komentarz do niej nowy. Nie tylko nowy, ale i dowcipny. W momencie, gdy historyczny górnik obrywał kilofem pozostałe po odstrzale kęsy skał, dowiedzieliśmy się, że w tamtych czasach właśnie kilofami i lopatami wydobywano polską miedź. Tu zgodnie z logiką programu należałoby uzupełnić, że na powierzchni ziemi stał dobrze zbudowany człowiek, który ciągnąc za bardzo długi sznur wydobywał z czeluści wiaderka z urobkiem.

Ale jeżeli, zdaniem telewizji, mechanizacja nie zdobyła sobie jeszcze prawa obywatelstwa pod ziemią, to w okresie wzbogacania rud uagłębiliśmy rewelacyjny ponadświatowy poziom — więcej niż

najśmielsze marzenia najwybitniejszych specjalistów. Otóż z uanien flotacyjnych skrzydła zgarniaków zrzucały pianę o zawartości dziewięćdziesiąt dziewięć procent miedzi! Jakże więc przez te piętnaście lat cofnęliśmy się... nie możemy dzisiaj osiągnąć nawet trzydziestu.

Finezja całej sprawy polega też na umieszczeniu wyżej omówionego programu rozrywkowego między wierszami poważnego wydania telewizyjnego dziennika.

Dalszy ciąg tego programu telewizji przeniosła dzień później do sali widowiskowej lubińskiego domu kultury. Tam z okazji jubileuszowego koncertu spikerka telewizji poznańskiej Maria Wróblewska oświadczyła, że właśnie oglądała przedmiotowy program i dlatego z okazji dwudziestolecia (!?)

polskiej miedzi życzy wszystkiego najlepszego naszym górnikom.

Ja i kilku moich znajomych życzę wszystkiego najlepszego z okazji udanej emisji udanego programu.

Mam też parę propozycji. Pokazując wyścig kolarski można komentować: „Oto szanowni telewizorze spojrzcie jak młodzież wsi Chomiki Górne spieszy na odczyt o hodowli drobiu. Jadą szybko, bo miejsce siedzących na sali niewiele... Kto pierwszy ten lepszy!” Filmówka z wojewódzkich zawodów wędkarskich może zaś być skomentowana: „Stu reporterów telewizji przystąpiło do konkursu łowienia wiadomości. Co najmniej czterem złowiono już po jednej lub dwie kaczki...”

JAN ZBIGNIEW

RO kilkumiesięcznej, zimowej przerwie rozpoczął się oczekiwany z dużą niecierpliwością przez kibiców nowy, wiosenny, sezon piłkarski. Najwcześniej wystartowała ekstraklasa, potem II liga i klasa wojewódzka, a w niedzielę, 2 kwietnia, rusza do rundy rewanżowej klasa międzywojewódzka. Po zakończeniu rozgrywek jesiennych krytycznie ustosunkowaliśmy się do postawy reprezentantów województwa legnickiego — Chrobrego Głogów, Miedzi Legnica i Zagłębia Lubin. Krytykowaliśmy naszych przedstawicieli za brak ambicji, woli walki, nonszalanecję w grze oraz między innymi braki kondycyjne i taktyczne. Piłkarze i ich opiekunowie mieli dużo czasu na likwidację braków i dobre przygotowanie do nowego sezonu. Jak więc spędzili zimową przerwę i z czym przystępują do nowej batalii?

BEZ ZMIAN

Zadnych zmian nie zanotowaliśmy w legnickiej Miedzi. Klub konsekwentnie realizuje postanowienia oparcia się wyłącznie na swoich zawodnikach i nie ściąga nikogo z zewnątrz. Zajęcia rozpoczęły się już w pierwszych dniach stycznia i objęto nimi 22 zawodników. Jedynie Jerzy Nowak nie mógł trenować z powodu przewlekłej kontuzji. W zajęciach trener Kazimierz Niemietniuk położył główny nacisk na siłę, wytrzymałość oraz wyrobienie cech motorycznych. Jego podopieczni trenowali dziewięć razy w tygodniu na stadionie, boisku w Miłogostowicach i w siłowni przy ulicy Korczaka. Pod koniec stycznia i na początku lutego zawodnicy przebywali na zgrupowaniu w Kudowie, a po krótkiej przerwie w Czerwieńsku. Rozegrali 13 spotkań kontrolnych z różnymi zespołami. Oto niektóre wyniki: Górnik Polkowice 0:0 i 1:0, Włókniarz Kudowa 8:1, Barył Boguszków 1:0, Zastal Zielona Góra 4:2, Śląz Wrocław 1:0.

Wyniki to obiecujące, ale nie warto zapominać, że inaczej gra się w meczach towarzyskich, a inaczej w mistrzowskich. Zdaje sobie z tego sprawę kierownictwo sekcji i trener Kazimierz Niemietniuk. Miedź nie ma wygórowanych aspiracji i chce tylko znaleźć się w środku tabeli, okrzepnąć w tej klasie rozgrywek i dobrze przygotować się do kolejnego sezonu.

CZY AWANSUJĄ?

Przed sezonem jesiennym poprzedni trener Zagłębia Lubin Bo-

KTO, Z KIM, KIEDY

Na życzenie kibiców podajemy terminarz spotkań klasy międzywojewódzkiej z udziałem drużyn województwa legnickiego. Oto on:

2 KWIETNIA

Chrobry Głogów — Polonia Leszno, Zagłębie Lubin — Kryształ Stronie, Metal Kluczbork — Miedź Legnica.

9 KWIETNIA

Miedź Legnica — Odra Wrocław, Śląsk Ib Wrocław — Zagłębie Lubin, Stal Nysa — Chrobry Głogów.

16 KWIETNIA

Chrobry Głogów — Kryształ Stronie, Zagłębie Lubin — Lechia Piechowice, Stal Brzeg — Miedź Legnica.

23 KWIETNIA

Miedź Legnica — Zagłębie Lubin, Śląsk Ib Wrocław — Chrobry Głogów.

28 KWIETNIA

Chrobry Głogów — Lechia Piechowice, Bielawianka — Miedź, Zagłębie — Metal Kluczbork.

7 MAJA

Odra Wrocław — Zagłębie, Miedź — Chrobry.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

WIOSNA NA STADIONACH

ZYGMUNT LUSZCZ

NOWY TRENER

Kolejna, jakże w piłce nożnej nagminna, zmiana trenera w Chrobrym Głogów. Zarząd klubu pożegnał się z dotychczasowym opiekunem Tadeuszem Panke i zaangażował byłego opiekuną Polonii Leszno Antoniego Konsewicz. Treningi rozpoczęło w styczniu, a ponadto drużyna przebywała na zgrupowaniach w Mielnie i Myszynie. Zmian w składzie nie było, poza wzmocnieniem własnymi wychowankami. W meczach kontrolnych Chrobry spotkał się z 15 przeciwnikami, uzyskując między innymi wyniki: Gwardia Koszalin 0:0, Żeglarsz Płock 3:0, Moto Jelcz 1:2, Radomiak 1:0, Glinnik Gorlice 1:1, Unia Tarnów 3:1 i 1:2, Sandecja Nowy Sącz 1:1, Flota Świnoujście 2:3 i Zagłębie Wałbrzych 2:1.

W zespole, składającym się z 28 zawodników, panuje bojowy nastrój. Wszyscy uważają, że są dobrze przygotowani do sezonu i stać ich na nawiązanie walki z najlepszymi. Nikt jednak nie chce wypowiadać się na temat ostatecznego miejsca Chrobrego w tabeli klasy międzywojewódzkiej. Stwierdza się tylko, że jeżeli wszystko dobrze pójdzie, to można nawet myśleć o pierwszej lokacie.



RENINGI i cykl przygotowań pilnie obserwował trener koordynator Okręgowego Związku Piłki Nożnej Stanisław Samiec.

Stwierdził, że drużyny są dobrze przygotowane do sezonu wiosennego. Z naszych zespołów największe szanse daje Zagłębie i Chrobremu. Drużyny te mogą z powodzeniem zająć miejsca w ścisłej czołówce, a nawet wywalczyć pierwszą lokatę. Jeżeli chodzi o Miedź, trener koordynator stwierdza, że powinna się ona znaleźć w środku tabeli na siódmym, ósmym miejscu.

Prognozy szkoleniowców i działaczy nie są, jak poprzednio, za bardzo optymistyczne. Wszyscy liczą się z faktem, że każdy z zespołów klasy międzywojewódzkiej równie solidnie przygotowywał się do rozgrywek i nie zechce występować w roli kopciuszka i dostarczyciela punktów. Walka będzie z pewnością wyjątkowo zacięta, a na jej rezultaty musimy poczekać do zakończenia rundy wiosennej. Pragnieniem wszystkich byłoby, aby drużyny zagłębia miedziowego wypadły jak najkorzystniej, a jedna z nich awansowała do klasy wyższej.

PIŁKARSKIE CIEKAWOSTKI

W dniach 29 kwietnia — 1 maja rozegrany zostanie w województwie legnickim turniej o puchar zagłębia miedziowego juniorów młodszych. W imprezie zapowiedziały udział reprezentacje Drezna, Krakowa, Łodzi, Szczecina, Wrocławia, Wałbrzycha, Jeleniej Góry i Legnicy. Spodziewany jest także udział jugosłowiańskiego zespołu z Sarajewa. Spotkania eliminacyjne odbywać się będą w Legnicy, Lubinie, Jaworze, Głogowie, Złotorzy i Polkowicach. Pojedynek finałowy rozegrany zostanie 1 maja o godzinie 14.30 na stadionie Miedzi w Legnicy.

★

Wydział Szkolenia Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Legnicy, jako pierwszy w kraju, postarał się o daleko idącą pomoc trenerom i instruktorom. Zorganizował między innymi pokazy treningów piłkarskich w Lubinie, Legnicy, Głogowie i Lubiatowie. Były to niezwykle pożyteczne poczynania; W dalszym ciągu brakuje, w dostatecznych ilościach, literatury fachowej i spotkania szkoleniowców z wybitnymi fachowcami bardzo pomagają im w codziennym działaniu.

★

Nie była to jedyna inicjatywa legnickiego OZPN. Również jako pierwszy w kraju doprowadził do zewidencjonowania wszystkich piłkarzy występujących w różnych rozgrywkach — począwszy od seniorów, a skończywszy na trampkarzach. Objęto więc ewidencją nie tylko zawodników występujących w klubach zrzeszonych w Wojewódzkiej Federacji Sportu, ale także w Ludowych Zespołach Sportowych.

CHROBRY SZÓSTY

Chrobry Głogów jest jedynym przedstawicielem zagłębia miedziowego w II lidze brydża sportowego i jak na beniaminka spisuje się zupełnie dobrze. W ostatnich spotkaniach zawodnicy z Głogowa uzyskali następujące rezultaty: Falenica Warszawa 6:14, Orzeł Warszawa 17:3, Elana Toruń 2:18, Budowlani Szczecin 19:1, Świt Szczecin 12:8 i Wiking Wolin 2:18. Po ostatniej serii spotkań głogowianie zajmują szóste miejsce w II lidze. Oto aktualna tabela:

1. Wiking Wolin — 99 pkt
2. Zastal Zielona Góra — 85
3. Gwardia Wrocław — 75
4. Gwardia Koszalin — 62
5. Budowlani Szczecin — 60
6. Chrobry Głogów — 56
7. Falenica Warszawa — 55
8. Elana Toruń — 53
9. Świt Szczecin — 32
10. Orzeł Warszawa — 18.

CUPRUM NAJLEPSZE

Piłka ręczna kobiet w zagłębiu miedziowym nie cieszy się zbyt dużą popularnością. W praktyce — nie licząc szkół — rywalizują o miano najlepszych trzy zespoły — MKS Cuprum Lubin, Górnik Złotorzya i Konfeks Legnica. Okręgowy Związek Piłki Ręcznej Wojewódzkiej Federacji Sportu zaplanował na najbliższe lata wyraźne zwiększenie liczby drużyn i zawodniczek. Zanim do tego dojdzie organizuje się, dla dotychczas istniejących zespołów, różnego rodzaju turnieje. Ostatni odbył się w Lubinie z udziałem czterech drużyn. Zwyciężył zespół Cuprum I, przed Cuprum III, Konfeksem i Cuprum II. Najlepszą snajperką okazała się reprezentantka Cuprum I — Rozalia Kołacz, która w trzech spotkaniach strzeliła 16 bramek. (Zz)

**ZESPÓŁ SZKÓŁ TECHNICZNYCH
GÓRNICTWA RUD**
59-300 Lubin, ul. Kościuszki 9, KGHM, tel. 420-51, 52

ogłasza wpisy na rok szkolny 1978/79 do

5-LETNIEGO TECHNIKUM GÓRNICTWA RUD

na specjalności:

- techniczna eksploatacja złóż,
- eksploatacja maszyn i urządzeń mechanicznych górnictwa podziemnego,
- eksploatacja maszyn i urządzeń elektrycznych górnictwa podziemnego,
- budowa i remont maszyn i urządzeń górniczych,
- przeróbka mechaniczna kopalin.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- 1) ukończenie 15 i nieprzekroczenie 17 lat życia,
- 2) ukończenie 8 klas szkoły podstawowej,
- 3) dobry stan zdrowia stwierdzony przez przychodnię obwodową dla górników.

PRZY WPISIE NALEŻY ZŁOŻYĆ:

- 1) podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekuna,
- 2) załączyć: a) życiorys, b) dokument urodzenia do wglądu, c) 2 fotografie, d) świadectwo ukończenia klasy ósmej (dostarczyć po zakończeniu roku szkolnego), e) opinia ze szkoły, f) wyniki badań: krwi (OB, morfologia), moczu i prześwietlenia klatki piersiowej, laryngologiczne i okulistyczne.

Przyjęcie do szkoły dokonuje się na podstawie świadectw. Wszyscy uczniowie technikum otrzymują nieodpłatnie umundowanie. Uczniowie niezdolni wykazujący się dobrymi wynikami w nauce i nienagannym sprawowaniem mogą otrzymać stypendium. Zamiejscowi mogą korzystać z pełnego utrzymania i zakwaterowania w internacie za odpłatą 600 zł miesięcznie. Ukończenie szkoły gwarantuje pracę w zakładach KGHM i uprawnia absolwentów do wstępu na wyższe uczelnie. Termin składania podań do dnia 30. IV. 1978 r. w sekretariacie szkoły.

**TECHNIKUM GÓRNICZE DLA PRACUJĄCYCH
na podbudowie
ZSZ ZAKŁADÓW GÓRNICZYCH „LUBIN”
w KGHM w Lubinie, 59-300 Lubin, ul. Kościuszki 9**

PRZYJMUJE KANDYDATÓW

na specjalności:

- techniczna eksploatacja złóż,
- eksploatacja maszyn i urządzeń mechanicznych górnictwa podziemnego,
- eksploatacja maszyn i urządzeń elektrycznych górnictwa podziemnego,
- budowa i remont maszyn i urządzeń górniczych.
(w ostatniej specjalności nauka odbywa się w filii TGP z siedzibą w Polkowicach).

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- a) ukończenie w bieżącym roku 18 lat życia dla wstępujących do I klasy,
- b) ukończenie zasadniczej szkoły górniczej w odpowiedniej specjalności zawodowej,
- c) zatrudnienie w jednym z przedsiębiorstw KGHM, zgodnie z kierunkiem nauki w technikum.

W wypadku wolnych miejsc do technikum przyjmowani będą również absolwenci innych ZSZ o pokrewnych specjalnościach zawodowych, jeżeli posiadają co najmniej roczną praktykę zawodową w górnictwie.

PRZY WPISIE NALEŻY ZŁOŻYĆ:

- podanie na odpowiednim formularzu i załączyć: 2 fotografie, życiorys, świadectwo lekarskie stwierdzające, że stan zdrowia kandydata pozwala na łączenie pracy i nauki, skierowanie z zakładu pracy na naukę w technikum,
- świadectwo ukończenia ZSZ.

O przyjęciu kandydata do szkoły decyduje komisja rekrutacyjno-kwalifikacyjna.

Bliższe informacje oraz formularze podań i skierowań można uzyskać w sekretariacie technikum.

Podania należy składać do dnia 15 czerwca br., w sekretariacie technikum w Lubinie, ul. Kościuszki 9 lub w filii w Polkowicach, ul. Kmicica (budynek Szkoły Podstawowej nr 1).

163-k

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO

w Lubinie

z siedzibą w 59-321 Księginice, woj. Legnica
telefon 483-94

ogłasza zapisy młodzieży męskiej

do klas I na rok szkolny 1978/79

w z a w o d a c h:

- ◆ murarz,
- ◆ betoniarz - zbrojarz
- ◆ cieśla budowlany
- ◆ malarz budowlany

Nauka trwa 2 lata.

WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY:

1. Podanie i życiorys (własnoręcznie napisane).
2. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej.
3. Wiek 15—17 lat.
4. Metryka urodzenia (do wglądu).
5. Świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu.

W czasie pobytu w szkole uczniowie otrzymują między innymi:

Umundowanie szkolne w każdym roku nauki.
Posiłek regeneracyjny.
Wynagrodzenie miesięczne.

Uczniowie zamiejscowi mają zapewnione miejsce w internacie.

Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na terenie zagłębia miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do Technikum Budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski.

Szkola nie prowadzi egzaminów wstępnych, a o przyjęciu decyduje kolejność złożonych dokumentów (wymienione wyżej), które należy przesyłać na adres szkoły.

DYREKCJA SZKOŁY
75-k

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ENERGETYKI CIEPLNEJ
w Legnicy, ul. Nikłowa 4**

SPRZEDA ŻUŻEL PALENISKOWY

Odbiór i załadunek we własnym zakresie.

60-k

OGŁOSZENIA DROBNE

LOKALE
ZAMIENIĘ mieszkanie spółdzielcze dwa pokoje, kuchnia w Głogowie na podobne w Lubinie lub Legnicy. Wiadomość: Głogów, ul. Obrońców Pokoju 11b/33. 32081-g

RÓŻNE
KIOSK PAMIĄTKARSKI w hotelu „Pod Basztą” w Złotoryi poleca szeroki asortyment upominków oraz wykonuje wiązanki okolicznościowe. Serdecznie zapraszamy. Teresa Ceglinska. 32082-g

DYREKCJA ZOZ w Lubinie, ul. Skłodowskiej 7 unieważnia pieczęć o treści: „Zespół Opieki Zdrowotnej w Lubinie Oddział Dziecięcy II”. 201-k

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód marki ZUK w bardzo dobrym stanie. Wiadomość: Franciszek Dyrda, Rzeszotary nr 10. 32080-g

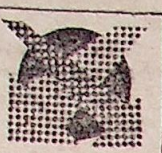
PRACA

ZATRUDNIĘ pracownika do fermy trzody chlewnej. Informacje: w soboty po godz. 15 Marian Dołganiuk, Lubin, ul. Pawia 50/12. 32077-g

ZGUBY

ZGUBIONO zaświadczenie kwalifikacyjne E Nr 129/74 na nazwisko Jan Uścińowicz oraz Nr 705/75 na nazwisko Bogusław Płodzień wydane przez Komisję Egzaminacyjną 4-0-JG., zam. Sędziszowa, Środkowa 3. 32078-g

W DNIU 18.III. br. zgubiono pieczęć o treści: „Zakład Murarski — Jan Kruczek, Bieniowice 10”. 32079-g



SPOSÓB NA OBIEKTYWIZM

„Pamiętam te czasy, kiedy to, pomimo wielu opóźnień w rozwoju gospodarczym, z dumą mogliśmy się chwalić organizacją i powściągliwością naszego szkolnictwa i lecznictwa. Cieszyliśmy się że szkoła średnia, która decyduje o ogólnym wykształceniu, straciła swój elitarny charakter. Ekstensywne nauczanie musiało jednak odbić się na jego jakości, a dyplomy i świadectwa nie zawsze dziś odzwierciedlają wiedzę i umiejętności, które poświadczają. Nauczyciele najczęściej winą za ten stan rzeczy obciążają oderwaną od praktyki „górkę”, programy niedostosowane do możliwości ucznia, złe podręczniki. Zmiany w strukturze i treści nauczania także coraz częściej wywołują narzekania szarej kadry. Ledwie więc resort oświaty i wychowania przedłożył pod rozważę propozycje promowania z jedną oceną niedostateczną itp., już słyśmy się krytyczne głosy, niechętnie wszelkim zmianom; odnosi się wrażenie, że w status quo ante wszystko było najlepsze. (Konkrety nr 6, Można się nie uczyć?).

Badania Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej prowadzone wspólnie z Ministerstwem Oświaty i Wychowania wykazały, że w grupie 10-19 latków 2/3 ogółu samobójstw przypada na młodzież 15-17 letnią, a najważniejszym powodem targnięcia się na życie była lęk przed karą za niepowodzenia szkolne. Oczywiście część zamachów samobójczych ma swe źródło w chęci odegrania się, zastraszenia nauczycieli, ale i taki układ uczeń-nauczyciel świadczy o słabości procesu wychowawczego, o porażce nauczyciela.

Faktem jest, że młodzież jest wrażliwa na niesprawiedliwe oceny i dlatego słusznym wydaje mi się, aby o promocji ucznia nie mógł decydować jeden nauczyciel, nawet wtedy, gdy przy pomocy subiektywnie założonych z góry kryteriów odkrywa obiektywne braki w przedmiocie nauczania. W jednej ze szkół niskie wyniki nauczania tłumaczy się większym pochodzeniem młodzieży, choć 99 proc. kadry nauczycielskiej jest również tego samego pochodzenia. Ogólnie narzeka się na niski poziom absolwentów szkół podstawowych, z których potem przez 4-5 lat nie można zrobić. Szkoły wyższe narzekają na maturzystów i przytaczają zaskakujące i żenujące nie raz przykłady ich niewiedzy. Truizmem jest stwierdzenie, że poziom szkół zależy od kwalifikacji pedagogów, tj. od nas samych. Wiemy jednak również, że obniżono nauczycielom poprzeczkę w przyjęciach na studia, pomimo, że i władze, i rodzice chcieliby powierzać dzieci prawdziwym inżynierom od ciała i duszy. Poziom szkół średniej, pomimo reform programów obniżył się, choć absolwenci otrzymują świadectwa z dobrymi ocenami.

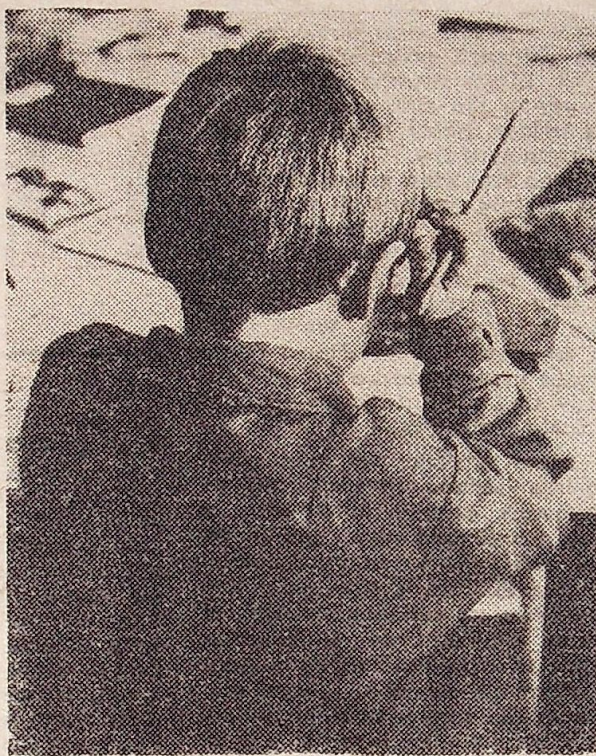
Powierzchniowość ocen w szkole jest zjawiskiem znanym i nienowym. Nauczyciele odkładają ocenę ucznia na ostatnie dni semestru, wtedy robią kartkówki z kilkoma pytaniami, za które stawiają kilka stopni. W ten sposób kilkanaście minut jednego dnia decyduje o wynikach pracy kilku miesięcy. Nauczyciele miewają również swoją „tastykę” w ocenianiu. Doświadczenia wykazują, że ci sami nauczyciele różnie, w różnym czasie oceniają te same prace. I że różni nauczyciele tę samą pracę różnie oceniają. Dlatego jestem za promowaniem ucznia z jedną oceną niedostateczną, a nawet, wyjątkowo, z dwiema. W końcu większość ocen

dostatecznych to stopnie naciągane, stawiane niezgodnie z sumieniem nauczyciela, który zresztą na naciąganie stopni in plus przestał już być wrażliwy. Czy nie lepiej więc oceniać zgodnie z przyjętymi z góry subiektywnymi progami, ale i zgodnie z sumieniem? Jakże często oceny wychowawcze, a i prognostyczne są błędne, nie sprawdzają się już w następnej klasie, a co dopiero w życiu. Wielu wybitnych matematyków nie celowało w przedmiotach humanistycznych i odwrotnie humaniści często byli kiepskimi matematykami. Czy jedna ocena niedostateczna ma przekreślić młodego człowieka? Tym bardziej, że bywa ona przypadkowa, nieadekwatna do wiedzy i umiejętności ucznia, wobec braku obiektywnych mierników. A przecież skończyć dobrą szkołę średnią jest nieraz trudniej niż wyższą uczelnię, gdzie studiuje się tylko wybrany kierunek. Jeżeli przyjmujemy zasadę, że uczeń szkoły średniej może być promowany z jedną, a nawet, na podstawie

stressów i nerwic. Dlatego też sprawą oceny pracy ucznia i promocji stała się znów aktualna.

Ta ciągła dążność do zmian nie zawsze jednak przynosi pozytywne rezultaty. W tym przypadku wprowadzenie nowych zasad może spowodować niepotrzebne zamieszanie. Dotąd dwójka była w większości wypadków czynnikiem, bok innych naturalnie, mobilizującym ucznia do nauki. Promocja z jedną, czy dwiema dwójkami rozluźni nieco napięcie przed końcem roku, stworzy tak potrzebne odprężenie w stosunkach szkoła-uczeń, ale nie wpłynie pozytywnie na całokształt tych stosunków. Nie zawsze przecież dwójki są wynikiem tylko nienadażania w opanowywaniu materiału. Częściej zawiera się w nich brak systematyczności, silnej woli. A ponieważ będzie można zdać do następnej klasy z oceną niedostateczną, łatwiej przyjmie się ją do wiadomości, usprawiedliwi trudnościami. W następnej zaś klasie trudniej bę-

„MOŻNA SIĘ NIE UCZYĆ?”



Fot. Krzysztof Raczkowiak

uchwały rady pedagogicznej, z dwiema ocenami niedostatecznymi, zbędne okazały się egzaminy poprawkowe, które rzeczywiście skompromitowały się zupełnie. Obrońcom ich można powiedzieć, że uczniowie i tak w czasie wakacji się nie uczą (i słusznie, bo wakacje są do wypoczynku), a mimo to poprawki zdają, bo dbają o to sami dyrektorzy szkół.

Myślę również, że mądra jest propozycja, aby dać więcej czasu abiturientom na przygotowanie się do egzaminów dojrzałości, jeśli mają one być rzetelne. A winny być. Wszak nieuczyskanie świadectwa maturalnego nie zamyka uczniowi drogi do pracy zawodowej, nie degraduje go społecznie. Istnieje poza tym możliwość ponownego zdawania matury, no i szkoły policealne. Jest to jednak temat odrębny; ważny i dojrzały do szerokiej dyskusji, obchodzący żywo wszystkich zaangażowanych społecznie, którym sprawa wychowania młodego pokolenia leży na sercu.

Jan Kosiorek, Legnica

NIE DAJMY SIĘ ZWARIOWAĆ!

Reforma oświaty ma na celu u powszechnienie średniego wykształcenia. Chcemy wykształcić ludzi o rozległej wiedzy. Dążymy przy tym do szkoły, która — przy tak ambitnym i trudnym programie — przynosiłaby jednak mniej

dzie przeczyć własne rozleniwienie, niefrasobliwość. Zaległości powstałe w wyniku lekceważenia stopni z danego przedmiotu powodować mogą opory, zniechęcenie, przeciążenie pracą. Błędy będą się powtarzać i w efekcie otrzymamy odwrotny do spodziewanego rezultat. Pojawi się też możliwość wybierania przedmiotów, których uczeń będzie się uczył w pierwszym rzędzie i tych, które odłoży na potem — bo dwójka nie jest zagrożeniem, nie zmusza do pracy.

Nie należy mimo wszystko przeceniać roli oceny niedostatecznej. Ambitnych, a nie nadających się opanowywaniem materiału i tak zwykle nagradza się „trójką”, kredyt zaufania bardziej nieraz owocuje niż nieprzyjemny dla nauczyciela i ucznia wpis w dzienniku. Ocenę niedostateczną otrzymują zaś ci, którzy rzeczywiście nie rokują nadziei na uzupełnienie braków w następnej klasie.

Słuszną natomiast wydaje się zasada promowania wszystkich dzieci w klasach I-IV; w wyższych może ona tylko zaszkodzić.

Wszyscy wiedzą, że dużo pracy wymagać będzie nowy program, nowa szkoła, ale też wiadomo, że wszystko zależy od nauczycieli. Znać jest ich wysokie morale, uspołecznienie, odpowiedzialność — zaufajmy im!

I jeszcze jedno. Nie dajmy się zwariować zmianom!”

Eugeniusz Ładna,
Kazimierzowo



W OPINII
LEKARZA

LEKI

Jednym ze wskaźników rozwoju kraju jest zużycie leków na jednego mieszkańca. Z jednej strony wysoki wskaźnik świadczy oczywiście o dobrze rozwiniętej opiece lekarskiej, a z drugiej o tym, że nadużywane są środki nasenne, uspokajające, psychoenergizujące i przeciwbólowe.

Każdy związek chemiczny, w tym i lekarstwo, oprócz swojego właściwego działania, tego, którego po nim oczekujemy, ma swoje działania uboczne, z reguły stanowiące poważne niebezpieczeństwo dla organizmu. Zresztą i to požądane działanie leku, nie stanowi nieraz wcale dobrodziejstwa. Wystarczy wspomnieć o lekach uspokajających czy nasennych. Ludzkość poszła tutaj na pewnego rodzaju latwiznę. Leki te naprawdę potrzebne są w niewielu stanach chorobowych. Natomiast zażywając je w celu usunięcia nadmiernego napięcia psychicznego, usuwamy tylko doraźnie i krótkotrwałe skutki, nie starając się najczęściej dotrzeć do przyczyn tego stanu.

Jednym z wielu ubocznych działań leków jest ich wpływ uczulający. Polega on na tym, że organizm wytwarza mechanizmy obronne, które mają go zabezpieczyć przed wprowadzeniem obcej substancji do ustroju. Niszczenie takiej obcej substancji może doprowadzić do stanu chorobowego.

Objawy są dość znane: wysypka, świąd skóry, niekiedy gorączka. Jednak choroba może przebiegać w zupełnie inny sposób, uszkadzając poszczególne elementy krwi. Często mieszają się tutaj różne przyczyny, działanie alergizujące może nakładać się na wpływ toksyczny, uszkadzający sam mechanizm wytwarzania krwinek.

Schorzenie z reguły przebiega gwałtownie i często bezpośrednio zagraża życiu pacjenta. Wywołać je mogą przy tym środki uważane powszechnie za bardzo niewinne: tabletki od bólu głowy, piramidon, leki uspokajające i nasenne.

W Polsce nie był to do tej pory poważny problem. Zużycie leków częściowo hamuje system recept, poza którym w sprzedaży odręcznej znajduje się bardzo niewiele leków. Jednak coraz częściej spotyka się przypadki uszkodzenia krwi po lekach i dlatego chciałbym zwrócić uwagę na tę kwestię. Lekarstwo powinno być używane tylko z istotnej przyczyny i tylko na zlecenie lekarza. Długotrwałe zażywanie lekarstw na własną rękę, bez kontroli doprowadza z reguły do poważnych następstw, wśród nich również takich, o których przed chwilą pisałem.

KRZYSZTOF STAWIK

OSTATNIO w paryskich sklepach zainstalowano oryginalny mechanizm, który podczas manipulowania w zamku drzwi sklepowych imituje gwałtowne ujadanie psa. Dziś nierzadko modelka w Paryżu ukazuje się w asyście policjantów. Nic w tym dziwnego, skoro jej suknia, nazwana przez projektanta „Narodziny Wenus”, uszyta z szfonu wyszywanego 512 brylantami, warta jest ponad dwa miliony dolarów.

Teraz złodzieje kradną nawet całe domy. Pewnemu mieszkańcowi Lille nieznani sprawcy skradli w Dunkierce domek letniskowy z prefabrykatów wartości 53 tysięcy franków. W Nottingham policja poszukuje złodziei, którzy rozebrali i wywieźli cały parter nowo wznieszonego dwupiętrowego domu. Trzeba przyznać, że rzeczywiście była to kradzież swoistego rodzaju.

We Francji policja notuje ostatnio coraz to więcej wypadków kradzieży pospolitych. W ciągu 10 miesięcy 1977 roku tylko w Paryżu złodzieje ukradli kobietom aż 3 760 damskich torebek, zaś w krajach zachodniej Europy liczba napadów rabunkowych na samotne kobiety wzrosła aż o 66 procent. Zupełnie odwrotne zjawisko występuje w Wielkiej Brytanii (choć i tu także nie brak napadów na kobiety), gdzie duża ilość kobiet, w tym panie z tak zwanego towarzystwa — zajmuje się okradaniem sklepów i klientów sklepowych.

W samym tylko rejonie Londynu średnio w ciągu roku złodzieje kradną różne towary na sumę 47 milionów funtów szterlingów. W 1976 roku rabusie sklepowi w Anglii dokonali kradzieży na około 550 milionów funtów. Najczęściej działają oni samotnie, lub w dwie, trzy osoby, a znaczny ich procent rekrutuje się z warstw tzw. porządnych i na ogół zamożnych obywateli. Ze statystyk angielskiej policji wynika, że wśród przyłapanych na gorącym uczynku zdarzają się przedstawiciele arystokracji, polityków, adwokatów, dyplomatów, a nawet sędziów.

W angielskich sklepach klienci, obserwowani są przez tysiące wywiadowców, których wspomagają starannie ukryte kamery telewizyjne i precyzyjny sprzęt elektroniczny. Wywiadowcy i detektywi sklepowi specjalną uwagę zwracają na „triki” złodziejskie, z których wiele jest starych jak świat. Jednym z nich jest pomysł z „trzęcią” ręką, odpowiednio manipulującą, podczas gdy dwie pozostałe nie wykonują najmniejszych ruchów. Innym

„trikiem” jest specjalna kamizelka z uchwytnymi, zainstalowana pod płaszczem, na których zawieszają się ściągnięte z stoiska sztuczne garderoby. W sklepach jubilerskich złodzieje stosują „wydrażone” książki, które spokojnie kładą na upatrzonym klejnocie, po czym rabus zabiera książkę wraz z łupem. Do pospolitych sposobów kradzieży należy również półotwarta parasolka, w której zręcznie można ukryć drobniejsze przedmioty oraz zawsze niezawodny damski dekolot z odpowiednio umocowanym blustonoszem, służącym jako doskonała skrytka.

Wśród złodziei jest sporo cudzoziemców. Turystę z Egiptu udało się sprytnie zmienić cenę roweru z 59 na 29 funtów. Zgubiła ją jednak zachłanność — gdy w domu stwierdziła, że jeden pedał jest niezbyt sprawny, wróciła do sklepu i zgłosiła reklamację. Przy tej okazji obsługa stoiska wykryła oszustwo... Inna uroczą cudzoziemka została złapana na kradzieży kilku sztuk kosztownej porcelany. W czasie dochodzenia okazało się, że jest ona właścicielką luksusowego apartamentu w samym centrum Londynu. W tymże apartamencie policja znalazła skradzioną w różnych sklepach porcelanę wartości ponad 15 000 funtów szterlingów, a także w ten sam sposób zdobyte 4 sedesy. Rzecz jasna — w najwyższym gatunku.

Pewna Angielka z tzw. towarzystwa została złapana w momencie gdy ściągała ze stołka ze sztuczną biżuterią naszyjnik wartości 28 funtów, podczas gdy jej własne klejnoty przedstawiały wartość kilku tysięcy funtów. Według teorii freudowskiej, kradzieże dokonywane przez zamożne kobiety tłumaczy się... niedostatkami uczuć w ich życiu osobistym.

W końcu grudnia 1976 roku prasa londyńska podała, że równoległe do rekordowych obrotów w sklepach w okresie przedświątecznym, padały rekordy strat spowodowanych kradzieżami. Łączne straty z tego tytułu wyniosły około 850 milionów dolarów. W pewnym supermarkecie w Londynie zaskarbiła klientka dość wależ posturę. Gdy kierownik sklepu zdjął z jej głowy kapelusz, aby szybciej mogła odzyskać przytomność — spod kapelusza wysunął się mroźny kureczak z firmowym znakiem tego właśnie supermarketu. — Omdlenie wywołała hipotermia, czyli obniżenie temperatury ciała wskutek nadmiernej utraty ciepła i niedokrwienia mózgu — jednoznacznie postawił diagnozę wezwany do sklepu lekarz.

W Walii do sklepu jubilerskiego weszła grupa kobiet i dzieci i z przyniesionego ze sobą pudełka

wypuściła gołębia. W czasie gdy personel sklepu usiłował schwycić fruującego po półkach sklepowych ptaka, kobiety skradły pierścionki wartości 700 funtów szterlingów. Oczywiście nikt tego nie zauważył. Kobiety spokojnie przywołały do siebie gołębia i wyszły.

— Nigdy nie spotkaliśmy się dotąd z podobnym trickiem złodziejskim — powiedział policjant wezwany przez właściciela sklepu po stwierdzeniu kradzieży pierścionków.

W maju 1977 roku dla policji londyńskiej ogłoszono stan pogotowia. Konsolidacja sił potrzebna była do walki z najazdem band zawodowych złodziei kieszonkowych. Na okres letni liczne ich grupy przybywają co rok do Londynu z Ameryki Południowej, Australii, Hiszpanii i Włoch. Złodziejstwo kieszonkowe w czasie inwazji turystów na Wyspę należy

nia — po 10 latach zwrócił pocztą dwa skradzione złote medale słynnemu pływakowi Dawn Fraserowi, które Australijczyk zdobył na olimpiadzie.

Prawdziwą plagą w Wielkiej Brytanii stały się ostatnio kradzieże rowerów. Londyńska policja stwierdziła, że w 1975 roku złodzieje skradli ich ponad 2000, zaś w 1976 — 4 073 rowery. Na Wyspach Brytyjskich zdarzają się także poważniejsze przestępstwa. W marcu 1977 roku na lotnisku Heathrow w Londynie sześciu rabusów okradło magazyn bagażowy, skąd zabrali paczki zawierające diamenty i inne przedmioty wartości około 1,7 mln dolarów. W czerwcu 1977 roku na tym samym londyńskim lotnisku gangsterzy dokonali sensacyjnej kradzieży trzech worków zawierających różne banknoty o łącznej wartości 4 milionów dolarów. Pieniądze były własnością linii lotni-

KRADZIEŻE I KIESZONKOWCY

JAN WORKOWSKI

do najczęstszych i wciąż rosnących przestępstw kryminalnych w Anglii. Londyńska policja walczy z plagą kieszonkowców w sierpniu 1977 roku uruchomiła specjalny autobus, który kursował po głównych ulicach Londynu (zwłaszcza po licznie odwiedzanej przez turystów słynnej Oxford Street), z których zbierał przyłapanych na gorącym uczynku złodziei kieszonkowych. Dobrze zorganizowane bandy i gangi wyspecjalizowane w okradaniu turystów i sklepów składają się przede wszystkim z młodych ludzi, których przeciętny wiek waha się w granicach 20 lat. W ciągu jednej tylko nocy z domu towarowego „Selfridges” grupy wyrostków skradły ze stoisk różne towary wartości około 2,7 tys. funtów.

Plaga kieszonkowców bez wątpienia ma swoje podłoże społeczne. W końcu 1976 roku Wielka Brytania miała 1,5 miliona bezrobotnych, w tym 500 000 chłopców i dziewcząt w wieku do lat 20. Nic więc dziwnego, że wśród różnej kategorii przestępców często spotyka się także młodzież i nieletnich.

W Stockport policja angielska obstawiała wszystkie sklepy ze słodczymi w pogoni za 11-letnim, piegowatym chłopcem, który korystając z nieuwagi kasjera ukradł z banku 1000 funtów. Dwóch wyrostków obrabowało kasę jednego z domów towarowych w Glasgow przy pomocy... 20 myszy, które wypuścili pod nogi kasjerce i ekspedientkom. A że kobiety na ogół bardzo boją się myszy, więc kilka pań zemdało, a kilka dostało ataków hysterii. W ogólnym zamieszaniu nikt nawet nie zauważył, jak dwóch młodych złodziei obrabowało kasę.

Wprawdzie złodzieje mają różne pomysły, ale właściciele sklepów także myślą. Pewien właściciel herbaciarni w Nowej Zelandii zauważył, że goście kradną łyżeczki. Skonstruował więc takie filiżanki, w których cukier rozpuszczało się za naciśnięciem miniaturowego guziczka wprowadzającego w ruch mały wiatraczek. Odtąd goście kradli filiżanki.

W Australii jakiś złodziej zapewne dręczony wyrzutami sumie-

nych „British Airways” i „Sabany”. Była to druga oo do wielkości kradzież po słynnym „napadzie stulecia” w 1963 roku na pociąg Glasgow — Londyn.

Dziś złodzieje nie tylko rapują cenne przedmioty, okradają sklepy, magazyny, kradną rowery i całe domy. W RFN i we Włoszech zdemontowali i ukradli dzwony kościelne. W marcu 1977 roku w Bochum łupem złodziei padł 100-letni dzwon ważący 150 kilogramów, natomiast w kwietniu pewien nauczyciel spłoszył złodziejasków, zajętych demontażem dwóch ciężkich, zabytkowych dzwonów na wieży kościoła przy Via Giulia w Rzymie. Złodzieje nie gardzą także ptactwem. W Neapolu 82-letni hodowca kanarków zgłosił policji, że trzech rabusów skradło mu z domu 150 tych śpiewających ptaków, które według szacunku Domenico Ciampa miały być warte 10 000 dolarów.

POMYSŁOWOŚĆ ludzka jest niewyczerpana. W Vercelli jeden z trzech zatrzymanych Włochów głośno dyszał przez nos. Gdy policjant zbliżył się doń i zniemacka chwycił go za organ powonienia wypadł mu z nosa diament. 37-letni Angelo Antiero ukrył skradziony diament w nosie, sądząc, iż będzie to najbezpieczniejszy schowek. Być może 69-letni Renato Dabri z Neapolu też miał dobre pomysły i znał sporo tricków złodziejskich, ale mimo to w styczniu 1977 roku po raz 35 został zatrzymany na gorącym uczynku w autobusie. Zapytany przez policjanta co się z nim dzieje „król kieszonkowców” neapolitańskich grzecznie odparł:

— Po prostu, tego dnia byłem w niedyspozycji. No cóż, złodziej jest też tylko człowiekiem.

Nieco więcej szczęścia miało czterech złodziei w Livorno (Włochy), gdzie miejscowa policja aresztowała ich za kradzież i... zwolniła z braku miejsca w więzieniu. Bywa i tak.

(cdn.)



Według danych Międzynarodowej Organizacji Pracy około siedmiu milionów młodych ludzi w krajach kapitalistycznych nie ma ani pracy, ani nawet szans na jej zdobycie. Na zdjęciu: Młodzi bezrobotni w Londynie.

Fot. CAF — ADN

PROGRAM TELEWIZYJNY * PROGRAM TELEWIZYJNY

31.III.—6.IV.1978 r.

PIĄTEK

14.55 — Program dnia.
15.00 — MELODIE.
15.30 — NURT.
16.00 — Dziennik.
16.10 — Obiektiw.
16.30 — Program dla dzieci.
17.00 — „Opowieść o gnieźnińskich organach”.
17.30 — „Ojciec” — odc. II z serii „Niespokojna miłość”.
18.25 — Magazyn motoryzacyjny.
19.00 — Dobranoc.
19.10 — „Siódemka”.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Ladny gips” : z cyklu „Parada oszustów”.
21.40 — „Sygnaly filmowe”.
22.10 — Dziennik.
22.25 — Teatr Małych Form. H. Kajzar — „Gwiazda”. Wystąpią: Małgorzata Komorowska, Zofia Mrozowska, Zofia Rysiówna, Lidia Zamkow i in.

PROGRAM II

16.15 — Program dnia.
16.20 — Czas i ludzie: „Yves Montand”.
17.30 — Turystyka i wypoczynek.
18.00 — Studio Gama prezentuje amatorów.
19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Jez. francuski.
21.00 — Jez. rosyjski.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — Opowieści Starszego Pana: „Nieszablona przysługa”.
21.50 — „Sierżant Anderson” — odc. II.

SOBOTA

14.00 — „Siła uczucia” — komedia obycz. prod. radz.
14.40 — Program dnia.
14.45 — Dziennik.
15.15 — Radzimy rolnikom.
16.25 — Film dla najmłodszych.
16.25 — Latarnia Czarnoksięża: „Boginie miłości”.
18.10 — Sobotni koncert Studia Gama.
19.00 — „Siódemka”.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Filmy z Brigitte Bardot — „Dwa tygodnie we wrznięciu” — dramat obyczajowy prod. franc.
22.05 — Twarze teatru: Jan Kowalski.
22.40 — Dziennik.
22.55 — Kino Nocne: „Matnia” — film fab. prod. ang. Reż. R. Polański.

PROGRAM II

15.10 — Program dnia.
15.15 — Sobota z przyjaciółmi — „Zrebaczek” — film prod. radz.
16.20 — Popołudnie podróży i przygody.
17.00 — „Wspomnienia reporterów”.
18.30 — Uśmiechy Starego Kina — „Niezapomniany Charlie”.
19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr Wspomnień. T. Dorat — „Zakręt”. Obsada: Tadeusz Fijewski, Jan Kobuszewski i inni.
21.35 — „Śpiewa Wilfried”.
22.00 — „Nadzieje i upokorzenia” — z cyklu „Wielka miłość Bałzaka”.
22.55 — „Paryż Ravela” — niedyskretnie pomników muzycznych.

NIEDZIELA

8.10 — Nowoczesność w domu i zagrodzie.
8.25 — Studio Sport.
8.55 — Program dnia.
9.00 — „Teleranek”.
9.20 — Antena.
10.45 — „W mroku przeszłości” — odc. I z serii „U zarania dziejów”.
11.45 — Dziennik.
12.00 — Rolnicze rozmowy.
12.30 — „Muzyka na Zamku”.
13.00 — „Piórkiem i węglem”.
13.25 — „Spotkanie z gwiazdą”.

14.05 — „Kalendarz przyrodniczy”.
14.35 — Klub Sześciu Kontynentów.
15.35 — Losowanie Dużego Lotka.
15.55 — „Marsz na tyły” — komedia prod. amer.
17.30 — „Progi i bariery”.
18.30 — Studio Sport.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Bajka dla dorosłych.
20.40 — „Miłość” — odc. VI z cyklu „Noce i dnie”.
21.40 — Teatr Komedi. Eduardo de Filippo: „Filomena Marturano”. W roli głównej Irena Eichlerówna.
22.30 — Studio Sport.
22.50 — „Muzyka przed północą”.

PROGRAM II

9.40 — Program dnia.
9.45 — Teatr TV. A. Wampilow — „Dom z widokiem na pole”.
10.55 — Koncert Wielkiej Orkiestry Symfonicznej PRITV w Katowicach.
12.00 — „Niepotrzebny” — dramat sensacyjny prod. radz.
13.25 — „Sprintem przez Polskę”.
14.10 — Prawda czasu, prawda ekranu — „Od świtu do świtu” — dramat obycz. prod. radz.
15.50 — „Baśnie mojego dzieciństwa”.
16.20 — Studio Sport.
17.20 — „Mówimy po polsku”.
17.50 — „Król jazzu” — film muzyczny.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Zima nad morzem” — program rozrywkowy.
21.35 — „Jankes” — dramat obyczajowy prod. szwedzkiej.

PONIEDZIAŁEK

14.55 — Program dnia.
15.00 — Melodie.
15.30 — NURT.
16.00 — Dziennik.
16.10 — Obiektiw.
16.30 — Zwierzyńiec.
17.15 — Studio Sport.
17.40 — „Dom i my”.
17.55 — „Ruiny strzelają” — odc. I — dramat wojenny prod. radz.
19.00 — Dobranoc.
19.10 — „Siódemka”.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr TV. St. Wyspiański — „Noc listopadowa”. Reż. A. Wajda. Wystąpią: Jan Nowicki, Teresa Budzisz-Krzyżanowska i in.
22.30 — „Camerata”.
23.00 — Dziennik.

PROGRAM II

17.20 — Zapowiedź dnia.
17.25 — „Węgrzy dziś” — film dokum.
17.55 — Program muzyczny.
18.20 — Program publicystyczny.
18.40 — „Milion nut”.
19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Prima donna jak prima donna” — fragmenty operetek w wykonaniu Młecz Łajos.
21.15 — „Parlament” — film dokum.
21.35 — „Taniec węgierski”.
21.40 — Studio Sport.
21.55 — 24 godziny.
22.05 — „Taniec ludowy”.
22.10 — Film.

WTOREK

12.00 — „Noce i dnie” — odc. pt. „Miłość”.
14.55 — Program dnia.
15.00 — MELODIE. FilMOTEKA folkloru.
15.30 — TV Klub Seniora.
16.00 — Dziennik.
16.10 — Obiektiw.
16.30 — Studio TV Młodych — „Giełda tematów”.
17.10 — „Nie tylko dla kobiet”.
17.35 — „Zgadnij kim jestem” — teleturniej.
18.20 — Człowiek i przyroda — „Przyleciały bociany”.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc.
19.10 — „Siódemka”.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Saga rodu Palliserów” — odc. 12.
21.30 — „Komedia omyłek”.

22.10 — „Szufflada” — Jana Mulaka.
22.30 — Dziennik.

PROGRAM II

15.45 — Program dnia.
15.50 — Kino TV najmłodszych.
16.20 — „Dzień dobry, jestem waszą ciotką” — film fab. prod. radz.
18.00 — „Skrzydła”.
18.30 — „Bitwy, kampanie, dowódcy”.
19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Jez. angielski.
21.00 — Inicjatywy.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — Sylwetki X Muzy — Eliaz Kuziemski.
22.05 — Wtorek melomana.

ŚRODA

14.55 — Program dnia.
15.00 — „Melodie”.
15.30 — NURT.
16.00 — Dziennik.
16.10 — Obiektiw.
16.30 — Program dla dzieci.
17.00 — Studio Sport. Mecz piłki nożnej POLSKA — GRECJA.
18.50 — Losowanie Małego Lotka.
19.00 — Dobranoc.
19.10 — „Siódemka”.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Nie zatraskuj wszystkich drzwi” — film prod. szwedzkiej.
22.10 — Studio Sport. Mecz piłki nożnej RFN — BRAZYLIA.
23.00 — Dziennik.
23.15 — „Kształt słowa”.

PROGRAM II

15.55 — Program dnia.
16.00 — Kino TV dziewcząt i chłopców.
16.40 — TWP „Jaka jesteś rodzino?”
17.10 — Klub jazzowy Studia Gama.
17.50 — „Adam Sangala” — odc. III
19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Jez. rosyjski.
21.00 — „Od M do M”.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — „To lubię”.
22.05 — Telekino sprzed lat — „Opowieści niezwykle”.
22.30 — „Czas i ludzie” — „Opowieść o moim domu” — film dokum.

CZWARTEK

14.55 — Program dnia.
15.00 — „Popularne arie operowe” — w programie utwory G. Verdiego.
15.30 — Bilet do kina — o aktualnych problemach kina światowego.
16.00 — Dziennik.
16.10 — Obiektiw.
16.30 — Ekran z bratkiem.
17.55 — Poligon.
18.20 — Sonda.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc.
19.10 — „Siódemka”.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Powiedz prawdę” — krym. franc. gra m.in. Romy Schneider.
21.50 — Pegaz.
22.35 — W minutę po premierze — film „Praska wiosna”.
23.05 — Dziennik.

PROGRAM II

16.00 — Co dalej maturzysto.
16.30 — Kino miniatur — „Se-ma-for”.
17.05 — Kosmos a gospodarka.
17.35 — Morskie ogniska.
18.00 — „Paryscy Mohikanie” — film fab. franc.
19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — NURT.
22.00 — 24 godziny.
22.10 — Film Latarni Czarnoksięża: „Noc”, reż. Michelangelo Antonioni, wyk. Jeanne Moreau, Marcello Mastroianni, Monica Vitti.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



31.III.—6.IV.1978 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21. III — 20. IV



Przed Tobą niespodziewana podróż i spotkanie osoby, z którą znajomość potrwa dłużej, niż mógłbyś się spodziewać. Może właśnie zgodnie ze słowami piosenki: „Bo to się zwykle tak zaczyna...”. Wtorek — najlepszy dzień tego tygodnia.

BYK 21. IV — 20. V



Wydaje się, że czasami miewasz zbyt duże wymagania w stosunku do najbliższych. „Kto chce wszystkiego, wszystko traci” — mówi stare przysłowie. Spróbuj popatrzeć bardziej krytycznie na swoje postępowanie. A przy okazji: nie zapomnij o kwiatku! Lew przyniesie Ci do nowine.

BLIŹNIĘTA 21. V — 21. VI



Nowe, ciekawe zajęcia będą Cię absorbować w tym tygodniu. Nie zapomnij więc o ważnej sprawie, która od dawna leży Ci na sercu. Ktoś mógłby mieć do Ciebie o to słuszne pretensje. Finanse układają się pomyślnie. W pracy i w domu „dzien jak co dzień”.

RAK 22. VI — 22. VII



Dobry tydzień pod względem finansowym. Niespodziewany napływ gotówki napędlą Cię kłose. W domu drobne nieporozumienia — uderz się w piersi — z Twojej winy. Wiedź dużo delikatności i mniej nerwów. Sobota — korzystny dzień — może by zagrać w totolotka? Warto poznać bliżej kogoś spod znaku Wagi...

LEW 23. VII — 23. VIII



Większe towarzystwo, sporo nowych kontaktów i spora możliwość wykazania swoich zawodowych umiejętności. Wykaż więc dużą aktywność i staraj się nie zmarnować okazji. W domu O.K.

PANNY 24. VIII — 23. IX



Dawno oczekiwana wiadomość wprowadzi Cię w dobry nastrój. Przed Tobą dłuższy wyjazd, który może Ci skomplikować nieco sprawy domowe. W uczuciach nie angażuj się za bardzo, jeszcze trochę poczekaj. Wyjdzie to na korzyść zarówno Tobie, jak i tej drugiej osobie. Będzie to ktoś spod znaku Wodnika?...

WAGA 24. IX — 23. X



Przed Tobą otwierają się szerokie perspektywy, ale — „Kto chce zjeść z orzecha jądro, tłucze orzech” — trzeba jeszcze sporo nad sobą popracować. Jeżeli więc otrzymasz w najbliższym czasie nowe propozycje zawodowe, przed ich przyjęciem dobrze zastanów się czy podążasz. Środa pomyślnym dniem tygodnia, a Panna — sam się przekonasz...

SKORPION 24. X — 22. XI



Czasami dobrze jest posłuchać czyjeś rady. „Lepsze jest wrogiem dobrego”, a przekonasz się już, że Twój upór często prowadzi do niepotrzebnych konfliktów zarówno w domu, jak i w pracy. W tym tygodniu ktoś spod znaku Koziorożca może Ci wiele pomóc...

STRZELEC 23. XI — 21. XII



Początek tygodnia nieciekawym. Pod koniec dopiero zaczynają Ci się sypać sprawy jedna po drugiej, ale miej na uwadze, że „Kto się śpieszy, później kończy”. Dlatego podchodź do wszystkiego z umiarem. Bardzo miłe spotkanie z kimś z znaku Raka.

KOZIOROŻEC 22. XII — 20. I



Włecz się z Tobą jakaś stara, nie doprowadzona do końca sprawa. Nie upieraj się, że wszystko musi być tak, jak Ty sobie życzysz. „Człowiek rozumny nie waha się zmieniać zdania”. Te mądrości przyjmij jako motto w tym tygodniu. Piątek najlepszy dzień tygodnia, Strzelec — znak przychylny.

WODNIK 21. I — 18. II



Czekają Cię w tym tygodniu spore wydatki, związane z planowaną inwestycją. W pracy drobne konflikty, spowodowane Twoją nadmierną ambicją. „Nie trudno jest zwycięstwo odnieść, trudno sprawić, by trwałe było”. Może wyciągniesz z tych słów jakieś wnioski i dla siebie?...

RYBY 19. II — 20. III



Trochę więcej cierpliwości. Twoje sprawy, zarówno zawodowe jak i domowe, zaczynają się układać coraz pomyślniej. Pamiętaj więc, że czas działa na Twój korzyść. Zadbaj trochę o zdrowie, wyjeżdź na krótki urlop, teraz jest okres na regenerację sił. Znaki zyciowe — Bliźnięta i Rak.



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REGADUJE zespół: Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Lapiński, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk, Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter), Maria Sambońska (sekretarz redakcji) Anna Smolińska (zastępca redaktora naczelnego). Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-220 Legnica, Rynek 30. ODDZIAŁ redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, zastępca redaktora naczelnego — 241-49, sekretarz redakcji — 299-25, publicyści — 292-42, administracja — 241-46, oddział lubuski (czynny od 8.30 do 11) — 423-70. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8-15) w Legnicy, Rynek 30. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. ZADRUKUJĄ: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Indeks: 36272

